Nr. 32. Milwaukee Wis. ŚRODA 29-go Grudnia 1880. Rok V.

PRZYJACIEL LUDU

TYGODNIK POLSKI

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Wendzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(*Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.*)

„PRZYJACIEL LUDU"
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę	$ 2,00
„ „ Półroczna „ „	$ 1,00
„ „ Do Europy „ „	$ 3,00

Ogłoszenia handlowe.

Od cała druku na rok jeden.	$ 20,00
Na raz tylko	$ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz	25 c.
Od cała drobnego druku na raz	$ 1,00

Ogłoszenia potoczne.

Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cała druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

„PRZYJACIEL LUDU"
Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America	$ 2,00
„ „ Six months „ „	$ 1,00
„ „ For Europe „ „	$ 3,00

Advertising rates.

Business insertion one inch per year	$ 20,00
„ „ on inch once	$ 1,50
Common insertion small line	25 c.
„ „ „ „ inch	$ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches for the subscribers one inch once 50c
Repeatedly at half price
All Letters should be addressed to:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS

Ogłoszenia wszelkie dla swoich Rodaków przyjmować będziemy jeszcze taniej aniżeli pobok wymieniono.

Boże zbaw Polskę!

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

NIEMCY POŁNOCNE.

W tym kraju ogólnego niezadowolenia warzy się jak w nieczystym i połatanym kotle. Moralność coraz więcej upada i stan pieniężny grzęźnie coraz silniej w przepaście. Rozprzężenie moralne stworzyła walka kulturna, a militaryzm upadek finansowy kraju. Na czem się to skończy i kiedy, nie mogą odgadnąć najwięksi politycy. Wydatki krajowe zwiększają się z każdym rokiem. Etatem sporządzonym na rok następny obliczono krajowi o 25 milionów więcej jak w roku zeszłym, które mają być pokryte podatkami, dochodem celnym i dodatkami pojedyńczych państewek, a oprócz tego, jak już dawniej pisaliśmy, przedłożono reichstagowi do zatwierdzenia pożyczkę na cele wojskowe i marynarskie 54 miliony marek.

‖ W pruskiej izbie poselskiej zaczepiał poseł Richter Bismarcka, że zamiast być przytomnym obradom w Landtagu, to on się bawi polowaniem. Nationalliberaliści utrzymują, że z umysłu unika sporów, które sprowadził swojem prawem reformacyjnem.

‖ Prześladowanie izraelitów zmnożyło walkę kulturna a łącząc do niej i rasową przedłuża jej załatwienie, gdyż obydwie sobie przeciwne partje dostały każda więcej upartego żywiołu.

Z Berlina donoszą, że dnia 18go t. m. odbyło się zebranie wynoszące 2000 osób, na którem oświadczono się: przeciw równouprawnieniu żydów, wyrzeczono się głosować, na liberalistów, i postanowiono ażeby od żydów nic nie kupować. — Gazeta „Nordd. Allg. Zeitung" odpowiedziała gazetom izraelskim, które oburzały się na to, że władza nie rozwiązała zebrania które przeciw izraelitom burzliwie obradowało, tak: — Władza ma obowiązek czuwać nad uchwałami landtagu dotyczącemi zebrań, ale postępowa partja, przychylna izraelitom nie może żądać ażeby tylko ich samych brać w opiekę, a innych pomijać. —

‖ Socyaliści, których w obec prześladowania izraelitów przepomniano na chwilę, dali nowy dowod życia. U pewnego kolportera Schultza w Berlinie znaleziono znaczną ilość pism socyalistycznych oraz notatek, które naprowadzają na ślad wielkiej łączności i ruchu socyalistycznego w całych Niemczech.

‖ Mało państewka i miasta zgłaszają się do Bismarcka z wiernopoddańczemi prośbami, o przyłączenie ich do wielkiej grupy niemieckiej i do związku celnego. Do tego powodują ich agienci Bismarcka. Księstwo Waldek, które od r. 1866 stało pod opiekuńczym rządem Prus, żąda teraz ażeby je do Prus przyłączono na zawsze. Z Hamburga wystosowało 24 pomniejszych kupców petycja do Bismarcka z prośbą o przyłączenie tego miasta i Bremen do związku celnego. To oburzyło wielkich kupców, którzy wystosowali naprzeciw temu protest i przedłożyli go na bursie handlowej, gdzie go tysiące innych podpisuje. — Z tego widzimy, iż w wielkiej grupie Północnych Niemiec zachodzą podobne matactwa i kręty węty jak i w małych ludowych towarzystwach, których jedni członkowie chylą się na tę a inni na ową stronę, paraliżując cały skład.

‖ W Bawarji chcieliby się nationalliberaliści pozbyć związku z Niemcami północnemi, a woleliby widzieć i słyszeć o cesarstwie pruskiem zamiast niemieckiem. — Gazeta „Bairische Landeszeiteng występuje bez obawy naprzeciw Prusom i powiada: — „Dla nas nie są Prusy jeszcze cesarstwem niemieckiem, i pewnie nie będą. — Naród niemiecki nie pozwoli się zprusaczyć. Takie partykularystyczne głosy niepodobają się gazetom rządowym i przypisują je ultramontanom. Bądź jak chcesz, wychodzą one z ludu a z ludem nie zbyt łatwa sprawa do załatwienia."

ANGLIA.

Londyn. W Mullinger, w hrabstwie W. Meath odbyła Liga włościańska wielkie zebranie, w którem brało udział około 1000 osób, a domy ...li przybrano w chorągwie narodowe.

‖ W Majo obstąpiła gromada ludzi, z 2000 osób wynosząca, sędziego Downing i chciała go pociągnąć do odpowiedzialności za to że przesłał niektórym dzierżawcom rozkaz opuszczenia dzierżaw, lecz wojsko wstrzymało ich bagnetami, i ułatwiło ucieczkę Downingowi do Dublina.

‖ W *Dublinie* uchwalono na posiedzeniu Rady tajnej, wydać zakaz gromadzenia się Ligi włościańskiej w Cullodville w powiecie Queens, a że Liga na zakaz ten nie zważała więc wysłano tamże 800 kawalerji i 700 piechoty, ażeby w danym razie przeszkodzić, — które przeniesiono parę mil dalej, ale że wojsko i tamże się udało, więc zaniechano zebrania. —

‖ *Londyn.* Gazeta „Times" tak się odzywa w sprawie Ligi. Obywatele przychylni prawu muszą ulegać terroryzmowi, to jest postrachowi rządu, który stanął w miejscu prawa. — Obywatele czekali długo na pomoc rządową, lecz bezskutecznie, dla tego stracili wszelką nadzieję i zostali zmuszeni uledz Lidze. Policja ma coraz mniej do czynienia, bo chociaż jaką sprawę przed jej forum kto wytoczy, to świadkowie nie chcą nic zeznać, a sędziowie przysięgli obawiają się orzekać wyroki. Nadanie władzy i poszanowania prawa leży w interesie wszystkich, tak włościan, jak mieszczan i szlachty. Kraj chyli się w przepaść a nic się nie dzieje na jego ratunek. Bałwany agitacyjne rozlewają się coraz silniej po całym kraju, a chociaż tu i owdzie stawiono im skuteczną zaporę, to jednakże nie dowodzi, kiedy, i czy podoła władza stawić czoło ponownym działaniom band Parnalla. — Przemoc już prawie bliską zwycięztwa a rząd stoi bezwładnie na powstrzymanie tegoż.

Komisja irlandzka radzi nad tym groźnym stanem. Spodziewają się, iż zgodzi się na plan postanowiony w Ulster, ażeby dziedziców, którzy się niezgodzą na zaprojektowane już plany dzierżawcze, zmusić do odstąpienia ziemi włościanom na własność, za przystępne ceny kupna. Na to podobno dwóch komisarzy, Kavanagh i O'Connor Don zgodzić się niechcą i podadzą inny plan.

Oskarżeni członkowie Ligi włościańskiej chcą stawić na sąd 1000 świadków z dowodami, pomiędzy temi dzierżawców niewydalonych i wydalonych z dzierżaw, że postępowanie ich jest słuszne i sprawiedliwe. Będzie to proces nie lada, może potrwać czas przydłuższy i pewnie wypadnie po stronie oskarżonych.

Konstablom polecono używać pomocy policyjnej i sądowej nad opieką gospodarstw opuszczonych przez ich dziedziców. Do tych zabudowań niewolno nikomu się zbliżać ani też brać takowo w posiadanie.

‖ Strażnicy przyaresztowali norwegski okręt „Jaro" przy ujściu rzeki Shannon ponieważ przywiózł do Irlandji mnóstwo broni. —

Anglia zbroi się na dobre, i wysela armje do zburzonej Irlandji, co ludność wielce niepokoi i budzi w niej wzgardę naprzeciw wojsku.

FRANCJA.

Paryż. Na posiedzeniu senatu zainterpelował rząd orleanista Buffet, jakiem prawem mógł się poważyć prefekt Nadsekwanny, Herold, wydalać pasje z szkół elementarnych w Paryżu. Z toku rozpraw wykryło się, że pozostawienie lub usunięcie znamion religijnych po szkołach zależy od władz miejscowych, a że policja przy wykonaniu tego polecenia postępowała sobie w bardzo nieokrzesany sposób, albowiem bez najmniejszego uszanowania rzucała pasje na wozy. Herold tłumaczy się, że polecenie powyższe odebrał od ministerprezydenta Ferryego, i że za brutalne postępowanie przy wykonaniu tego polecenia powołano już policjantów do odpowiedzialności. Ponieważ Herold w toku mowy porównał one pasje z meblami szkolnymi, oburzyła się na niego prawica. Po czem wniósł republikan De Rogiere o przejście do porządku dziennego, co 150 głosami naprzeciw 35 przyjęto, z tem zastrzeżeniem, że senat wynurzył swoje ubolewanie nad przyczyną tej interpelacji. Niezawodnie z tego powodu wniósł dnia następnego Herold o uwolnienie ze służby, co podobno ministerprezydent Ferry i minister oświecenia chcą także uczynić.

‖ W departamencie Calvados poczyniły ulewy wielkie szkody. Cała okolica z kilku miastami i wsiami zalana wodą, a dużo budynków już runęło.

‖ W Paryżu odbywał się zakład gry na bilardzie, pomiędzy amerykaninem Llosson i francuzem Vignaux. Są to dwaj najlepsi gracze, a chodzi im teraz o to, kto będzie najlepszym graczem z nich w świecie, i o 1000 talarów pieniędzy, które przegrywający traci. Gra trwać będzie do. 3,000 punktów, z których na każdy wieczór 600 bywa granych. Sędzią gry tej wybrano profesora A Gebelius. Sala, w której grają przepełniona jest ciekawymi widzami. Pierwszego dnia doszedł Vignaux na 304 a Sloston na 60 punktów. — Dnia drugiego z doliczeniem pierwszodnjowych punktów poszedł Slosson na 1200, a Vignaux tylko na 1050. Dnia trzeciego osiągnął Slosson 1800 a Vignaux 1517. Następnego dnia zrobił Slosson 875, a Vignaux 600 punktów, Tak, że pierwszy miał 2400, a drugi 2364.

BELGIA.

‖ w Belgji zalała woda kilka okolic. Pociągi kolejowe musiały zaprzestać jazdy pomiędzy Sieltich, Numurem i Mastrichtem. Zalew ten rozciąga się aż do miast Verriers, Charleroi i Mons.

ROSJA.

Z Moskwy donoszą, że z przyaresztowanych studentów medycyny trzymają jeszcze sześciu w więzieniu. Reszta wyprawia burzliwe agitacje, z powodu czego zaprzestali profesorowie wykładów.

‖ Wojna pomiędzy Rosją a Turkomanami już znów się rozpoczęła. 8000 Turkomanow wyszło na pomoc swoim z Merw do Geog Tepe.

‖ Rząd moskiewski rozporządził budowę 12 torpedowych okrętow na wody chińskie.

‖ Z Charkowa donosi jeneralny gubernator, że w jego gubernji. umarło w roku zeszłym 7000 osób na dyfterją a w r. 1880, 5500. W południowej Rosji sroży się tyfus.

GRECJA.

Pomysł sądu polubownego w sprawie grecko tureckiej znajduje poparcie u wszystkich mocarstw. Niemcy jednakże radzą, ażeby to najpierw przedstawić Turcji i Grecji, czyli te poddadzą się takiemu sądowi. Gazeta Agence Russe wątpi, ażeby Grecja na sąd polubowny przystała, albowiem uderza ona w przeprowadzenie zapadłych już uchwał.

Grecki ministerprezydent Kumunduros oświadcza, że Grecja odrzuci wszelki wyrok sądu polubowego, skoro jej nie będą wprzódy wiadome wszelkie warunki zapadłego wyroku któreby odchodziły od dawniejszych uchwał. Grecja trzyma się ściśle tych uchwał i jest gotowa do wojny o wyznaczone jej granice, a wszelką odpowiedzialność za następstwa na siebie bierze. Izba poselska przyjęła ponownie przysługi do przewożenia wojska, żeglarskiego stowarzyszenia, na przypadek wojny z Turcją, i przesłała podziękowanie Filhelenskiemu komitetowi za przesłanie ludzi i pieniędzy do Grecji.

W Konstantynopolu odbyła się rada ministerjalna nad tem, jak się powinna Turcja zachować w obec sądu polubowego o uregulowanie sporu z Grecją.

AFRYKA.

Anglia, jak już pisaliśmy, ma i w Afryce nie mało do czynienia, z uśmierzeniem powstania Bazutów i Boerów. Pod Middleburg przyszło do bitwy naprzeciw Boerom,, w której padło 200 żołnierzy, a 50 dostało się do niewoli. Boerowie zagrażają miastu Utrecht. Z Pietermaritzburga donoszą, że siła Boerów dochodzi do 5,000 ludzi, Wydali oni proklamacją do majora Langon, w której oświadczają uległość królowej angielskiej, rządowi Wielkiej Brytanji i nie życzą sobie wojny, ale dopominają się tylko swojej wolności, o którą z bronią w ręku walczyć będą. Na co im odpowiedział Langon, że wszystkim, co opuszczą obóz powstańczy, udzieloną będzie amnestja. Czy głosu tego bez gwarancji wolności usłuchają, rzecz wątpliwa. Domagają się oni tej wolności, jaką najpierwsi koloniści holendersccy używali przybywszy na przylądek Dobrej Nadziei do Afryki i założywszy dwie rzeczypospolite: Oranżowską i Transwalską, a które im Anglia podstępem z głowy wybiła, i pod swoją niby macierzyńską bezpieczniejszą opiekę przygarnęła, a despotyzmem karmi, i sama do reformy naród zniewala. Albowiem owi Baers, z holenderska Bauern, chłopi, przesyceni rządami Anglji, odczekali pomyślnej chwili powstania Bozutów i innych szczepów czarnoskórskich, a widząc Anglią zaprzątniętą i podniszczoną wojną afrykańską i kruczkami politycznemi w polityce wschodniej, oraz zatargami w Irlandji, powstali dość silnie, ogłosili obydwie swoje stare rzeczypospolite Orań i Transwall, i pewnie nie odstąpią od swych zamiarów prędzej, dopóki ich całkowicie nie osiągną.

Jeżeli tak wszelkie sprawy i zawikłania Anglji, jak Turcji, socjalizm i kulturkampf w Niemczech, nihilizm w Rosji, nareszcie i komunizm oraz wojnę rzeczypospolitej we Francji weźmiemy razem pod rozwagę, to możnaby wszystkim rządzącym przypomnieć owe przed oczami króla Babilonu niewidzialną ręką na ścianie pisane słowa: „Upamiętajcie się, powstrzymajcie się w swych zapędach, bo wszyscy znikomymi jesteście i w niwecz się obrócicie." Czas ten może już jest niedaleko ! ?

Południowa Ameryka.

Chilijczycy stoją o sto mil od Limy, lecz Lima ma nadzieję, że ich odeprze, bo ma liczne wojsko. Pierwsza dywizja chilijska stanęła w Pisko i oczekuje dywizji drugiej, które razem liczyć będą 18 tysięcy żołnierza. — Obsadzili również Tumbo de Mora i Chinche a 3500 chłopa weszło do Iki i zrabowali miasto to do szczętu. Zrabowanemi notami na okręcie „Islay" płacą żołd wojsku, a to wciska te noty gwałtem mieszkańcom za żywność i napój. Chilijczycy zamyślają w 30 tysięcy wojska uderzyć na Limę, cieszą wojsko nadzieją, pewnej wygranej i obiecują im dowolny rabunek Limy, ażeby ducha wściekłości w nich budzić. Kapitanowie obcych okrętów wojennych stojące w zatoce Kallas, które należą do obcych narodów, postanowili użyć ich na wywiezienie niewiast, dzieci i rzeczy z miejsc boju, ale Chilijczycy grożą chwytaniem tychże. Majętni obywatele Limy wywożą co mogą i sami wynoszą się z Limy.

Skoro Chilijczycy staną przed Limą ma objąć Dr. Pedro John Calderon naczelną dyktaturę, a Pierota dowództwo nad wojskiem. Tak więc pomiędzy Chilijczykami a Peruwianami w Południowej Ameryce nad Oceanem Spokojnym, znów rzęsiście krew się poleje na zagładę narodów, któremi ich rządcy podług swych kaprysów dowolnie i nieludzko chcą miotać.

OBYWATELU DYNIEWICZ!

Posłałem Obywatelowi, już temu przeszło 6 tygodni, jednego dolara przedpłaty na gazetę, który Obywatel odebrałeś a gazety mi nie przysyłasz ani pieniędzy nie zwracasz. Przeto donoszę Ci, że już Twojej gazety więcej nie chcę, i ostrzegam każdego, ażeby Dyniewiczowi pieniędzy naprzód nie posyłał.

Władysław Reutz
w Nowym Yorku.

WCZORAJ.

POWIEŚĆ POLSKA.

Dalszy ciąg.

I dziwić się nie przestawała: jak co w świecie zastąpić zdoła rozkosz obecności, jak można pragnąć być tam, gdzie się nikogo nie kocha, gdzie, żeby się znajdować, trzeba owszem opuścić osoby drogie, miejsca i nawyknienia lube. — Jej tak źle i tęskno bez nich będzie, jakżeby im wesoło było bez rodziców, bez niej i wśród obcych?

Ociec Paweł, bogobojny i światły Dominikanin, przyjaciel całej rodziny, przysposabiał już tylko dzieci do pierwszej komunji, która się uroczyście odbyć miała w dzień św. Michała, a nazajutrz naznaczono stanowcze rozstanie. Uważał on ich pilnie i wyrozumiewał, z tą przenikającą trafnością prawdziwej miłości bliźniego, co może nie czulsza od miłości macierzyńskiej, ale mądrości pełna, światłem u P. Boga uproszonem w zakątki serca zagląda, czy się gdzie skryty ból nie rozpoczyna, gdzie nie ma skazy, coby rozpadliną groziła, czy wszędzie rozpostarta bojaźń Boża, czy głęboko zakorzeniona wiara, czy wszędzie jaśnieje prawda, cnota, dobra i czysta wola.

O! błogosławiony i uwielbiony niech będzie do ostatniej chwili życia naszego ten, który wieniec myśli pobożnych kładzie na młodocianą głowę naszą! który nam okazuje dobroć niewyczerpaną i potężną sprawiedliwość Niebieskiego Pana naszego.

O! ukochany ten, co nam pierwszy wskazał walkę ze światem i z nami samymi, a obiecał zwycięztwo cierpliwości; pokorze, odwadze! co nam dał rozumieć rozkosz ofiary, ponęty poświęcenia; co nam wlał w duszę miłość krzyża, pragnienie nieba, uszanowanie nędzy i nieszczęścia! co nas wprowadza na to pole bitwy, które my życiem nazywamy, uzbrojonych w tarczę wiary i w pamięć dnia świętego, który się zbliżał dla dzieci w Dąbrówce.

Właśnie wypadało św. Michała w niedzielę. w kościele, jak zawsze, natłok ludu wiejskiego, a u stóp ostatnich ołtarza klęczała Jadwisia w białej sukni, między Zygmuntem i Zdzisławem. Niejedna twarz zalała się łzami, uważając, jak się modlili, i widząc ich rozrzewnienie przy krótkiej przemowie ojca Pawła. Niejedno poczciwe serce błogosławiło pobożnym paniątkom, przewodniczącym piętnastu wiejskim dzieciom, przystępującym również do pierwszej komunji.

Kilka z najuboższych dziewcząt miało nowe ubranie z ochrony i pracy Jadwisi; Zygmuś i Zdziś złożyli się na sukmanki dla dwóch chłopców sierót, a innym sprawili czapki pąsowe z barankiem i piórem pawiem, niby parobeczki. Ojciec Paweł każdemu podarował książeczkę, z wyrażeniem pamiętnej uroczystości, i obrazek św. patrona, a przy błogosławieństwie ostatniem prosił ich, aby kiedyś będąc mężami dotrzymali ślubu, co Panu Bogu dziećmi uczynili dzisiaj.

— Ten co dla was umarł na krzyżu, co przed chwilą do serc waszych wstąpił; tylko miłości od was pragnie, — utrzymajcież ją, rozniecajcież w duszach waszych tę miłość, którą teraz tak żywo czujecie — a bądźcie pewni, że miłością będzie światło, pokora, męztwo, wytrwanie; moc, pokój i szczęście; szczęście, jakiego świat dać nie może, — módlcie się w miłości, mówcie, milczcie w miłości, smućcie się i weselcie w miłości, czyńcie jałmużnę, przebaczajcie urazy, znoście nędzę, wygnanie, prześladowanie, cierpienia w miłości. O! dziatki ukochane, miłujcie Pana, który was tyle umiłował.

Błogi to dzień w Dąbrówce, do nieba wonne wznosiły się myśli, z czystych i tkliwych serc młodocianych.

Na obliczu Zdzisława malowały się wzniosłe przedsięwzięcia, zapragnienie doskonałości, zapał do czynów cnotliwych, i głęboki namysł nad rozpoczynającem się nowem życiem; czuł, że dziecinny wiek żegna, zrozumiał świętą moc obowiązków, mało mówił, cały porwany popędem uczucia wewnętrznego, późno wieczór pobiegł do szpitala i całą kieskę wysypał ubogim, nikt tego nie widział, i nikt się o tem wtedy nie dowiedział.

Zygmunt serdeczniejszy z rodzicami obiecywał im do nauk się przykładać, z niezwykłem staraniem porządkował swoje rzeczy, i hojnie, co tylko mógł rozdał domowym.

Jadwisia całą duszę zwróciła do Boga; w zapale świętym prosiła, aby życie jej przyjął, wynurzyła w łzach niebiańskiej radości, wynurzyła gotowość do cierpień, chęć poświęcenia się zupełnego Bogu, pragnęła poznać, jakiej Bóg po niej wymaga ofiary, a głos niewyraźny odpowiadający jakby zdala i głucho odrzekł.

— Będą ofiary.

I w myśli stanął jej Zdzisław i Zygmunt, serce jej się ścisnęło, głowa pochyliła pod brzemieniem pierwszego krzyża; ale wnet wzniosła zwowu czoło i powtórzyła wolnym żałosnym głosem rozmyślnie, odważnie, uroczyście modlitwę swoją. Nie można było patrzeć dnia tego na Jadwisię bez rozrzewnienia, ledwie że nie powiem, bez uwielbienia mimowolnego, wyraz anielski jej oczu przeszedł pomału, stopniowo, z odblasku szczęścia nadprzyrodzonego, do przyćmienia łzą, im się bardziej zbliżała godzina smutnego rozstania.

Na całą noc mieli chłopcy odjeżdżać, konie były obstalowane na dziesiątą; a gdy 9ta wybiła, Jadwisia wyszła; lękała się, aby jej ojciec i stryj nie sztrofowali za zbyteczną czułość, lękała się, aby ciotce żalu nie dodawać, i z płaczem swoim schroniła się do pokoiku własnego — do tego miała jeszcze inny powód; spodziewała się, że ją pożegnać przyjdą w jej lubym zakątku, gdzie tyle z sobą użyli zabaw, rozmów, tyle wspólnych nauk; gdzie tyle zostawuja pamiątek. Chciała się też pierwej pomodlić, ależ ledwie co klęcząc przed obrazem Matki Boskiej, skończywszy — Pod Twoją obronę — odmawiać zaczęła: Kto się w opiekę, cicho weszli Zdziś i Zygmuś — przyklękli obok niej i westchnęli — ona się do obydwu zwróciła, za ręce ich wzięła, i głosem pewniejszym nawet od ich głosu dokończyła chymn zaczęty i rzekła:

— Dobrze tak, dobrze, pożegnamy się w obliczu Boga! Kochajmy się w Bogu, żeby nasza przyjaźń zawsze świętą była; — ja codzień będę prosić Pana Boga, żeby wam błogosławił, żebyście byli pobożni, zdrowi rozumni, żebyście nam prętko wrócili, i żebyście o mnie nie zapomnieli.

— Jadwisiu! — przerwali obydwa, z wymówką w głosie i w oczach, — Jadwisiu, co ty mówisz? my cię tak kochamy — i uściskali ją serdecznie, i obiecywali pisać do niej co drugą niedzielę, i prosili o częste i długie listy.

Wtem zaturkotał powóz i Kazimierz wszedł oznajmując, że Władysław przyjechał, i że już czas nadszedł wyruszyć w drogę.

Władysław, był to syn sąsiada majętnego, przybysza z dalekich stron, od lat kilku zamieszkałego w okolicy, imienia nieznanego i jak mówiono charakteru niepewnego. Był wdowcem, bardzo interesami i gospodarstwem zajęty, opłacał metrom i nauczycielom wychowanie syna, sam w nic nie wglądając, a córek miał trzy na pensji w Warszawie. Że był sąsiadem granicznym, grzecznym i bogatym a Władysław o dwa lata starszy od Zdzisława, zaszły między nimi stosunki ścisłej znajomości — przyjaźni poufałej nie mogło bydź, gdyż pan B. ani sposobem myślenia, ani nauką nie był na stopniu Kazimierza, a gdy z Janem wyczerpała się agronomiczna rozprawa, drugą o spekulacjach handlowych jeszcze bracia wysłuchawszy, zwykle rozmowa ziębła i nareszcie ustawała; bo dzieł nowych ani dawnych, nie było czego się tykać.

Pan B. nie czytał, polityki nie lubił, bo w jego przekonaniu przynieść zysku nie mogła, on owszem zawsze się lękał zmian jakichkolwiek, któreby zapewne przerwały porządek różnych iego planów, dążących zawsze do finansowych widoków.

Był z liczby tych Polaków, co to pod berłem moskiewskiem mając dobra, ganią rząd Pruski, wydrwiwają i potępiają rząd Austryacki, lub których majątek będąc w Galicji lub w Księztwie Poznańskiem, pozwala im powstawać na barbarzyństwo, despotyzm rosyjskiego panowania, zgrabnie przy każdej sposobności pochwalając cywilizacją, handel, administracją w krajach pruskich.

Jednak inaczej było między synami. Władysław zręczny, dowcipny, lubiący zabawę, zawsze wymyślał to różne gry wspólne, to szlichtady, to konne spacery. Głównie opanował Zygmunta, który się osobliwie też w święta bez niego obejść nie mógł; z Zdzisławem nie był tak dobrze, często się nawet poklucili, ten przesadzoną surowość, brak grzeczności; tamten, mijanie się z prawdą, oszukiwanie nauczycieli i podchlebianie im. Władysław wyśmiewał dziecinne, ślepe posłuszeństwo Zdzisława w najmniejszych rzeczach; a Zdzisław czuł się nieraz gorszym w towarzystwie Władysława. chociaż ten będąc starszym, współubieganiem był mu bodźcem w naukach, do których miał może więcej zdatności niż chęci, smaku. Pani Janowej umiał się przychlebić, oddawał małe przysługi, przysmaczki jej domowe jej roboty gościom zalecał, mężowi nadskakiwał, a nadewszystko obojgu przy każdej sposobności chwalił Zygmunta. — Kazimierza się bał i starał się ile możności unikać; jego tylko jednego przy examinach miał na uwadze; a że się dobrze uczył, i że z jego metrów i książek korzystano w Dąbrówce, więc też ułożono wspólny wyjazd i zamieszkanie w Warszawie.

Władysław kochał Jadwisię, bo ją kochali wszyscy, ale ją na przekorę przezywał: — To szanowną mamą, to świętą zakonniczką, to babką szpitalną, co klepie pacierze, to zrzędną gosposią, bo czasem była mu na przeszkodzie w swywolnej zabawie i płochem gadaniu.

Teraz, jak przyszła chwila odjazdu, wszyscy wyszli przed dom. Na niebie księżyc świecił i gwiazdy migotały wesoło; na dole łzy drżały w oczach matki, tulącej do łona syna wysuwającego się z pod opiekuńczej strzechy rodzinnej; żegnała czule swego Zygmusia, żegnała prawie tak czule Zdzisława, żegnała przychylnie ich towarzysza; a za nią łkająca Jadwisia nic nie mówiła, szanując głos macierzyński, głos poważny i tkliwy, tylko rączką od ust kiwała, ile razy który na nią spojrzał. Wtem ją ojciec w czoło pocałował, wsiadł ostatni do powozu, stangret konie zaciął i wnet zniknęli w cieniach nocy. Jan wziął żonę i synowicę za rękę i w chęci połajania za zbyteczną czułość, wrócił do pokoju bawialnego i usiadł w krześle naprzeciwko nich, ale gdy zoczył na obydwu twarzach tak rzewnego żalu wyraz, i jemu się łzy zakręciły, zerwał się i wyszedł. Po smutnym mijającym wieczorze, Jadwisia spokojnej nocy życzyła stryjence i wyszła do swego pokoiku myślą i modlitwą goniąc za odjeżdżającymi.

Dwa lata według powziętego planu nauk w Warszawie pilnowali chłopcy, 2 lata według woli Kazimierza nie wrócili do domu — oprócz Władysława, który wakacje u ojca na wsi przepędził, często a prawie codzień odwiedzając sąsiedztwo, czy z nałogu, czy dla opowiadania spragnionym i stęsknionym w Dąbrówce różnych szczegółów, najwięcej o ukochanym Zygmusiu, mniej o Zdzisławie, na którego niby się żalił, że się dla niego oziębił, i że teraz tylko z paniami Z. i Z. i z panem S. R. lubi obcować.

Oni tymczasem odbywali podróże z uczonym rodakiem profesorem; pierwszego roku byli w Karpatach, zacząwszy od zwiedzania pamiątek narodowych w Krakowie i żup solnych w Wieliczce. Drugiego roku udali się na Poznań do Gdańska, z kąd popłynęli bez wiedzy bojaźliwej pani Janowej do Kopenhagi i Sztokholmu. Nauczające i hartujące były te wędrówki, niejako spoczynkiem i ruchem; zabawą i nowością uwagę rzeźwiły podniętą nieznanych obrazów, a zbogaciły pamięć; był to przez oczy kurs jeografji, historji, fizyki. Dla osobistego interesu mentora swego musieli w tych drugich wakacjach o tydzień wcześniej do Warszawy wrócić, a żaden z ojców nie mógł wtedy zjechać do stolicy, gdyż Jan był w Lwowie powołany nadzieją odebrania dziesiątej części sumy, którą dziad jego był utopił w szalonym kredycie Prota Potockiego, Kazimierz zaś troskliwie czuwał przy łóżku Jadwisi chorej na koklusz. Pani Janowa, która ją jak własną córkę kochała i w niej już przyjaciółkę czułą i światłą znajdowała, odstąpić jej nie chciała, a lękając się zarazy, mniej pragnęła przyjazdu swoich lubych studentów.

Oni nazajutrz przyjazdu swego rano, głośno na przemianę czytając i oglądając podróż do Turcji hr. Edwarda Raczyńskiego, którą mieli pożyczoną od panów Z, trochą roztargnieni, osobliwie Zygmunt, myślą, jak użyć mają tygodnia zupełnie wolnego od nauk, co im się w Warszawie pierwszy raz zdarzyło, kiedy zapukano do drzwi, wszedł służący w liberji i zapytał o panów R.; a gdy obaj odpowiedzieli pytaniem od kogo przychodzi, już stał na progu mężczyzna wysokiej postawy, szlachetnego i wdzięcznego,

choć bladego oblicza, włosów nieco śniegiem wieku przyprószonych, z uśmiechem radośnego zadziwienia, zawołał nareszcie, wyciągając do nich ręce:

— Czyście już zupełnie o mnie zapomnieli? nie poznajecie już stryja waszego Henryka?

Uściskawszy ich kilkakrotnie, cofnął się i przypatrywał z rozrzewnieniem i nieutajonem zadowoleniem, a w oczach jego wyraźnie czytać było można: — Co to za śliczne chłopaki!

Wreszcie usiadłszy w krześle, które mu z wielką skwapliwością obadwa synowce przysunęli do okna, przy którem był stanął:

— Ty czarnooki wiem, pewno jesteś Zdziś, a ty Zygmuś. — widziałem was, kiedyście mieli pięć i sześć lat.

— O ja trochę stryja pamiętam, — odrzekł Zdzisław, — alebym go może nie poznał.

— A ja cię poznaję po podobieństwie do matki twojej, którą przecie raz widziałem. Zygmuś rumiany, wesoło patrzy, jak ojciec, — no, powiedzcież mi co tu robicie? bo szkoły się dopiero za 9 dni rozpoczynają, a wyście przed końcem wakacji wrócili; to rzecz niezwyczajna u studentów — czy jest w Warszawie który z moich braci?

Na te wszystkie zapytania odebrawszy odpowiedzi jasne i obszerne, Henryk z ukontentowaniem zawołał:

— Jakże to dobrze wypadło! biorę was i już na chwilkę od siebie nie puszczę, miałem tu tylko trzy dni dla jednej sprawy zabawić, ale zostanę aż do otwarcia nauk. Musimy się poznać, musicie mnie pokochać, a ja się wami nacieszę, za ten długi przeszły stracony czas.

I od tej godziny z rzetelną serdecznością zajął się nimi, osłodził im te ośm dni różnemi zabawami; najmował wierzchowe konie i razem zwiedzali okolice, na śniadanie w Mokotowie, a na obiad jechali do Wilanowa, wieczór brał ich na teatr czasem, rano zaś poszli codzień do innego kościoła na mszą św., a po nabożeństwie oglądali nadgrobki i obrazy: potem chodzili po sklepach, i tam uważał, co im się najwięcej podobało. Raz przy obudzeniu, spostrzegli oparte dwie fuzje i dwie torby Hartmana z ich cyframi, innego dnia wchodzą do pokoju, a tu dwa siodła na stole — aż nareszcie jednego wieczora, gdy wrócili do siebie, zastali dwie duże szafy za szkłem z biblioteką, w każdej było sto tomów; dobór dzieł z ojcowską troskliwością, zasady religijne, doświadczenie wieku, wykształcenie umysłu — między szafami wisiał portret Henryka. Radość i rozczulenie obudwu nie miało granic, całą noc nie spali, żeby ze świtem pójść stryja powitać.

Co ich może i nad podarunki cieszyło, bawiło i do niego coraz silniej wiązało, to ciekawe opowiadanie podróży jego tak dalekich, pobytu we Włoszech, w miastach najświetniejszych Europy i poufałe rozmowy o wspólnej rodzinie; o pisywał swój park i zamek w Rajowie, szkołę wiejską, szpital dla chorych, zwierzyniec, dwa folusze, pokazał im miniaturę żony, o której anielskiej dobroci już wiedzieli, i portrecik Marji, kiedy była maleńką, odmalowana czteroletnia dziecina w koszulce, bosa, ze złożonemi rękami, jak to zwykle widać Samuela w biblji, śliczna im się zdała, tysiączne im opowiadał szczegóły o jej wychowaniu i charakterze, różne o niej anegdotki,, to czułości, to dowcipu, a zawsze się te rozmowy kończyły zapraszaniem do siebie na przyszłe wakacje.

Ale wtedy Zdzisław, pomimo nalegań Zygmunta a może i własnej ciekawości odpowiadał, że na przyszły rok kolej była na Dąbrówkę i że nieochybnie w domu spędzą wakacje, — chyba, chyba — żeby Pani Janowa z Jadwisią zezwoliła razem z nimi przedsięwziąść tę daleką podróż; o czem, westchnąwszy obadwaj, wątpili.

Od śmierci matki, Henryk trzy razy tylko z braćmi zjechał się na krótki czas w Warszawie, a stósunki ich ograniczały się na kilku listach w roku pisanych na imieniny, na Nowy rok i w interesie — były to zapewne nie dość ścisłe i serdeczne stósunki, ale ustały dawniejsze starcia między nimi; uprzedzenia Kazimierza zwolniały; blizny zagojone nieszczęść w młodości doznanych, mniej go czyniły obraźliwym i nieufnym. Każdy pragnął zbliżenia i narzekał na odległość, na coraz nowe przeszkody; każdy układał, wymyślał sposób widzenia się wkrótce, ale lata próżno mijały; tymczasem postać rzeczy się zmieniła: nie wiedzieli bracia o sobie, ile postąpili w wyrobieniu wewnętrznem, ile godniejsi przyjaźni i szacunku, ile gotowi do porozumienia doskonałego, do zupełnej jedności.

Chociaż każdy z nich zachował właściwy odcień charakteru, Kazimierz zawsze żelaznej woli, trochę twardszy do kroków pierwszych, zimnej powierzchowności, poważnej wstrzemięźliwości w mowie, zawsze duszy wzniosłej i gorącej. Jan niepewny zdania swego, skory do wszystkiego, co uprzyjemnia życie, teraz całą przeniósł miłość własną na syna, doczekać nie mógł wykształcenia jego i rozwinięcia zupełnego; nim byłby się chciał pochwalić przed światem, a co dopiero przed bratem, i w tej słabości wnetby do zaślepienia doszedł, gdyby nie ręka Kazimierza, nieugięta i świadoma kierowania nim, która go wstrzymywała dla dobra Zygmunta samego.

Dalszy ciąg nastąpi.

Do obchodu 29 Listopada.

Poznań 29 Listopada. Miasto nasze przybrało w dniu dzisiejszym, jako w 50 rocznicę 29 listopada, postać bardzo ożywioną. Już od wczoraj przybywać za częli weterani z wojny o niepodległość narodu z roku 1830 i 31 z różnych okolic Księstwa — i rozgościli się w prywatnych domach i hotelach. Dziś od rana ruch w mieście nadzwyczaj wielki. Kościół farny już od 9tej był przepełniony; o dziesiątej blisko 40 duchownych rozpoczęło wigilie. Na środku kościoła wznosił się rzęsisto oświecony katafalk, okryty czarnem suknem, otoczony zielenią kwiatów i wieńcami, z których jeden przeznaczony był nieodżałowanej pamięci Klaudyi z Działyńskich Potockiej. Na trumnie wśród zieleni widniały 2 palmy — znaki bohaterskiej śmierci na polu walki Około katafalku w półkolu zasiedli w kilku rzędach szanowni weterani nasi — jedni starcy wiekiem pochyleni, którzy tylko przy pomocy innych wchodzili do kościoła, drudzy i to przeważna liczba, popruszeni siwizną — ale jeszcze dziarskie żołnierskie postacie o wojackich twarzach wszyscy przejęci rzewnem wspomnieniem pamiętnej nocy listopadowej. Byli tam i kapłani sędziwi i członkowie pierwszych rodzin w naszej dzielnicy. Obywatele wszystkich stanów aż do wieśniaczej siermięgi — a wszyscy złączeni jedną myślą, wszyscy zjednoczeni w modlitwie za tych co legli na polu walki — lub później zmarli w kraju lub na obczyźnie.

Obszerny kościół był literalnie zapchany, tak że tylko z największą trudnością poruszać się było można. Około katafalku stanęły z chorągwiami i ze świecami cechy szewski, garncarski, rybacki i rzeźnicki, oraz czeladź szewska. Pomiędzy braćmi cechu rybackiego był p. Palczewski przy karabeli i kontuszu.

O $10\frac{1}{2}$ rozpoczęła się msza żałobna którą celebrował ksiądz dziekan Lewandowski z Lubasza, również weteran z roku 1830, w asystencyi księdza Jankiego, wikar. katedralnego i księdza Nizińskiego; na chórze grono śpiewaków z 20 osób złożone, wykonało pod przewodnictwem pana B. Dembińskiego bardzo piękną mszą rekwialną; po mszy św. odśpiewano kondukt i zakończono uroczystość kościelną do Bogarodzicy „Salve Regina".

Wszędzie panował wzorowy porządek nigdzie nie było najmniejszego zamieszania. To też nie mogliśmy pojąć, dla czego cała mniej więcej policya zgromadzona była na rynku — gdzie w całem znaczeniu tego wyrazu można było powiedzieć: co krok to policjant. Nawet wartę na głównym odwachu wzmocniono o 40 żołnierza, tak, że o $12\frac{1}{4}$ zaciągnęła cała kompania. Cały ten aparat policyjny był wobec 150 weteranów zupełnie zbyteczny.

O godzinie 2 około 400 osób zasiadło do wspólnej uczty na sali bazarowej.

Jednego weterana; Andrzeja Banasiewicza, z pod Kobylina, przybywającego wczoraj o godzinie pół do dwunastej wieczorem do Poznania z dworca kolei przejechała tak nieszczęśliwie dorożka, że mu zgruchotała zupełnie prawą nogę, a lewa znacznie jest stłuczona. Jest obawa, że nogę będzie trzeba odjąć. Nieszczęśliwego starca złożono w zakładzie Siostr Miłosierdzia.

Po nabożeństwie można było dopiero poznać, jakie tłumy ludu zebrane były w kościele, kiedy przyległe ulice zapełniły się wiernymi. Weterani podążyli wprost do Bazaru, gdzie na dziedzińcu czekano na nich z przyrządem fotograficznym,, aby na pamiątkę 50 rocznicy zdjąć fotografią.

O godzinie $2\frac{1}{2}$ obszerna sala bazarowa i dwie przyległe sale zapełnione zupełnie były biesiadnikami. Wielka sala była bardzo wspaniale przyozdobiona, na jednej z ścian rozwieszono obrazy znakomitych rodaków. Około 150 weteranów i 350 obywateli z miasta i prowincyi zasiadło do wspólnej uczty. Miejscowi uczestnicy ze staropolską gościnnością ustępując miejsca przybyłym z daleka, pomnożyli szereg gospodarzy tak, że goście nasi nie powiedzą, żeby ich Poznań nie miał przyjąć wspaniale.

Panowie komisarze policyjni Bittner i Crusius mogli zaraportować swym przełożonym, że Polacy umieją ucztować wspaniale, nie ulęc się żadnych ograniczeń zewnętrznych, i powiedzieć wszystko co czują i jednym słowem ojczyzna roznieść zapał w narodzie od morza do morza. Uroczystość odbyła się porządkiem przez nas zapowiedzianym.

Z mów, jakieśmy na uczcie usłyszeli, najwięcej chwyciła za serce przemowa weteranów pana Nasiorowskiego. Szanowny rycerz pokazał, że ten co z bagnetem w ręku szedł na zastępy nieprzyjaciół, umie też najwymowniejszemi słowy opisać chwile one bohaterskie.

Podobały się także mowy posłów Wierzbińskiego i Niegolewskiego. Ostatni mówił do już rozochoconych serc a z rozwiązanych języków.

Gospodarze uczty z podziwienia godnem poświęceniem współzawodniczyli ze sobą w usługiwaniu naszym weteranom: widzieliśmy mężów, zajmujących poważne stanowisko, pomagających służbie przy ugaszczaniu włosian naszych. Jeżeli który z gości nie znalazł spodziewanej wygody, — jeżeli ten lub ów nie otrzymał zamówionego miejsca, to zechce łaskawie uwzględnić i wyrozumieć, — że gospodarze zrobili wszystko co mogli, że przy trudności obliczenia liczby weteranów przy wielkim napływie gości z prowincyi, niepodobna było uniknąć wypadku, że ten lub ów nie znalazł swego miejsca.

O godzinie 6 skończyła się uczta, którą wszyscy opuścili z prawdziwem zadowoleniem.

Wieczorem znaczna część weteranów udała się do teatru, gdzie przedstawiono Halkę.

Uroczystość listopadową obchodzono mimo przeszkód ze strony policji w tylu a w tylu miejscach W. Ks. Poznańskiego poświęcano rzewną modlitwę za poległych i zmarłych uczestników powstania z roku 1830 i oddawano cześć żyjącym.

W Kórniku zebrali się w niedzielę 28 listopada wieczorem obywatele miejscy i okoliczni gospodarze do sali paana Silskiego do wspólnej kolacyi, a pan prowizor Kollat w pięknych słowach opowiedział zebranym historyą powstania listopadowego. W poniedziałek odprawił księdza proboszcz Janicki nabożeństwo żałobne za dusze poległych w powstaniu.

W Trzemesznie w dniu 29 listopada sześciu kapłanów odprawiało sześć mszy żałobnych; ostatnią z nich odprawił z asystą szan. ks. dziekan Tomaszewski. Przy katafalku szan. duchowieństwo zaintonowało pieśń „Salve Regina", a nietylko oni rzewną tę nutę śpiewając, lecz cały kościół tak obszerny, a zapełniony, wszyscy słuchacze zalewali się łzami. Łkanie było powszechne, nawet jęki słyszeć się dawały, tak jakby to ciała tych bohaterów wielkich poświęceniem, znajdowały się istotnie na katafalku. Niewiasty wszystkie były w żałobie, a po większej części w krepach. Na wychodzeniu posypały się do rąk ubogich hojne jałmużny za spokój duszy weteranów. O godzinie 2 zasiadło 150 osób do skromnego objadu. Jest to liczba, która jak Trzemeszno Trzemesznem nie zgromadziła się u jednego stołu. Obrano na ten cel salą, na której odgrywają czasem teatr.

W czasie objadu i potem sypnęły się podpisy pod adres winszujący 25cioletniego jubileuszu weselnego p. Władysławowi Niegolewskiemu i jego dostojnej małżence. Adres ten został wręczony przez weterana pułkownika Malczewskiego.

Na początku obiadu szanowny ks dziekan Tomaszewski zapowiedział, że tylko jedna mowa ma być powiedziana; tę powiedział i to świetną, pan Bentkowski z Trzemżala. Ku końcowi gospodarz z Kruchowa, Mieczysław Skarbek Malczewski także przemówił.

W Kościanie podczas mszy żałobnej którą odprawiał ks. Bielski, katafalk przystrojony w kwiaty i zieleń płonął jak pełen stos świateł. W kościele zapełnionym wiernymi widziano pierwsze domy miejskie; tuż zaraz przy trumnie córy polskie i liczny zastęp młodzieży, wszyscy skupieni w jednym duchu, w jednej myśli, jakoby objęci jednem bratniem ogniwem. Po skończonej mszy św. i odprawieniu konduktu zaśpiewano „Witaj Królowo".

W Inowrocławiu było na nabożeństwie żałobnem około 300 rodaków z całego powiatu, byli wieśniacy z pod Wojcina i z pod Chełmna. Zebraloby się więcej wieśniaków, lecz i po innych parafiach odbywały się żałobne nabożeństwa. Po nabożeństwie zebrało się około 60 osób na sali p. W., a inne kółko, zebrane z obywateli, duchownych i miejskiej honoracyi, w liczbie razem około 50, bawiło się osobno.

W Toruniu dzień ten uroczyście tak obchodzono.

Z rana o 9 godzinie poczęło się nabożeństwo żałobne za poległych braci w kościele św. Jana. Kościół był przystrojony wieńcami z świerkowej zieleni i mnóstwo jarzącego światła. Na trumnie pas lity z godłami naszemi i miecz z pochwy wydobyty na krzyż położony. Po odśpiewaniu wigilii odprawiono mszą św. żałobną śpiewaną przy asyście dwóch kapłanów, podczas której tutejsze towarzystwo św. Cecylii odśpiewało łacińską mszę żałobną a w końcu psalm de profundis. Po skończonej mszy odśpiewano przy katafalku kondukt, pomodlono się po cichu za dusze poległych i zakończono pieśnią naszą Witaj Królowa.

Wieczorem o 6mej godzinie mieliśmy wspólną wieczerzę na sali Hildebrandta, na którą przybyło około 70 osób. Uczta była skromna ale serdeczna. Był pomiędzy nami nasz weteran który w Poznańskiem pułku ułanów służył i bił się przed pięćdziesięciu laty, a dzisiaj chyli się już pod ciężarem wieku, bo liczy lat 80 przeszło. Nazywa się Antoni Raczkowski a że w dostatku nie żyje, to też pomyślano i o tem aby go przyodziać, zapomódz i uraczyć.

Przy stole były mowy, gdy wnoszono zdrowie. Pierwszy przemówił majster od Przyjaciela Toruńskiego p. Danielewski na cześć weteranów wznosząc zdrowie tej garstki, która z naszych bohaterów ówczesnych jeszcze jest przy życiu. Powiedział, że spełnili swoją powinność, dług ojczyznie spłacili, honor imienia polskiego podnieśli i roznieśli po świecie, zaniedbanie dziadów swoich naprawili, tych dziadów, którzy nie bronili ojczyzny za pierwszego rozbioru Polski. Dalej mówił że jeżeli dziś powiadamy, że trudno było Moskala wtedy zwyciężyć i Polskę zbawić, więc lepiej było powstania nie poczynać, to taka mądrość teraz łatwa. ale w owe czasy inaczej się zdawało i świat cały inaczej sądził. W końcu wykazywał że czas powstań minął, że dziś każdy w swoim zawodzie na dobro swego narodu i ojczyzny pracować musi sumiennem i gor. liwem wykonywaniem swoich obowiązków.

To też powiedział jeszcze dobitniej wierszem drugi mówca, który zachęcał do wspólnej i natężonej pracy. Mówili jeszcze panowie Edward Donimirski z Łysomic stawiając na wzór pułk czwarty z 1831 roku i zachęcając, abyśmy w pracy naszej szli razem i kupy się trzymali. Dalej powiedział piękny wiersz jakiś Poznańczyk o tem, jak walecznie się pułk czwarty bił — i tak snuły się dalej mowy, aż przyszły śpiewy i pieśni, z tych nasza modlitwa i hymn narodowy Boże coś polskę. Śliczna była to uczta, która w pamięci nam na zawsze pozostanie.

W Tivoli za miastem, odbywała się tymczasem uczta nasza wykształceńszej młodzieży, która się rozpoczęła o godzinie 9 na wieczór. Gospodarzami byli panowie Hozakowski, Mańkowski i Mierzejewski. Bawiono się na sam przód poważnie, a potem wesoło. Spożyto wspólnie kolacyą, przy której przypijali stósowne sztuczki pp. Buszczyński i Drwęski, pierwszy na fortepianie, drugi na skrzypcach, a zdrowie wnosili pp. Mierzejewski i Hozakowski. Ponieważ zgromadzeni młodzieńcy prawie wszyscy się znali, więc pogadanka szła ochoczo i poufale, a w końcu zaczęto chórem śpiewać

pieśni narodowe i ludowe, jak Boże coś polskę, Bracia rocznica itp., poczem fortepian i skrzypce grały na przemian polonezy, mazurki i marsze. Skrzypka p. Łasińskiego koledzy w uniesieniu wynieśli na barki. Dopiero późno w noc wrócili ucztujący z Tivoli do miasta, jedna partya pieszo druga powozem. Nigdy jeszcze nie obchodzono rocznicy listopadowej tak świetnie jak bieżącego roku.

Pięćdziesięcioletni
Jubileusz
LISTOPADOWEGO POWSTANIA
w LWOWIE.

Pięćdziesięcioletni jubileusz listopadowego powstania, rozpoczął się uroszystem nabożeństwem o godzinie 8. z rana w kościele OO. Dominikanów. Celebrował X. infulat Nowakowski, oficer artyleryi z roku 1831, który przybył umyślnie z Żółkwi. — Nietylko świątynia, lesz cały plac przed kościołem i przyległa ulica Dominikańska były zapełnione tłumem ludzi wszelkich warstw, pomiędzy któremi zauważaliśmy kilkunastu należących do arystokracji. Kazania nie było żadnego — udzielono tylko błogosławieństwa od ołtarza weteranom armji polskiej, których liczny zastęp, bo około 200, zajął honorowe miejsca w kościele. Odśpiewano: „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“.

Po nabożeństwie o godzinie 11tej zebrali się weterani wraz z zaproszonymi gośćmi w sali kasyna mieszczańskiego na Akademickiej ulicy. Weterani zajęli miejsca siedzące na sali, komitet urządzający uroczystość znajdował się na estradzie, zaproszona publiczność i przedstawiciele miejscowej prasy, otaczali estradę i boczne przejścia sali. Za nim obchód zagajony został, orkiestra „Harmonji“ umieszczona na chórze, odegrała *potpouri* z narodowych melodyj, z których marsz Dąbrowskiego, wywoływał frenetyczne oklaski. Następnie pan Todt, artysta (bas) z towarzyszeniem chórów, odśpiewał psalm Ujejskiego ze „Skarg Jeremiego“ z muzyką Niewiadomskiego. Po czem prezydujący uroczystości dr. adwokat Rajski udzielił głos panu posłowi Hausnerowi, który wypowiedział ognistą mowę, przerywaną kilkanaście razy salwami grzmiących oklasków. Po panu Hausnerze mówił krótko p. Henryk Szmitt, znany historyk, który z polecenia komitetu witał naszych weteranów w imieniu kraju. Nastąpiło rozdawanie medalów i pamiątkowych dyplomów. Pan dr. Goldman imiennie czytał nazwiska i stopnie obecnych weteranów, którym też na tacy medale i dyplomy rozdawano; było ich, jak to wyżej rzekliśmy, około 200tu z pomiędzy których dwóch belwederczyków: *Paszkiewicz Karol i Rettel Leonard*, oraz dwóch czwartaków: *Julian Malczewski* kapitan i *Adam Rogalski* szeregowiec. Przy wywoływaniu nazwisk belwederczyków i czwartaków, a szczególniej tych ostatnich, sala trzęsła się od okrzyków: „niech żyją!“

W imieniu weteranów podziękował za przyjęcie i okazaną cześć dla nich hr. Leszek Borkowski oficer z 1831 r. krótką ale prześliczną mową.

Następnie poseł Podlewski, oficer 2go pułku ułanów, odczytał pisma z różnych krajów nadeszłe, pomiędzy któremi znajdował się list podporucznikp z 1831. *Chełmickiego*, który obecnie, jako jenerał służy w armiji portugalskiej, i stał do niedawna kwaterą w Tavirze, a dziś przemieszkuje w Lizbonie.

Odczytano także telegramy z różnych stron z powodu uroczystości do Lwowa nadeszłe. Pani Pruszakowa, znana zaszczytnie poetka, przebywająca w Szwajcarcji, nadesłała wiersz napisany z powodu 50letniego jubileuszu, który to wiersz w całości odczytano.

Cała uroczystość wywarła podniosłe i głębokie wrażenie i nigdy się nie zatrze w sercach i pamięci obecnych. Przed kasynem tłumy ludzi przyglądały się wchodzącym i wychodzącym z kasyna. Wieczorem w sali ratuszowej dana była uczta, w której nierównie szczuplejsze grono brało udział i która już z natury rzeczy nie mogła się równać z wielce oryginalnym i rzewnym obchodem rannym. Na tej uczcie przemawiało kilka wybitniejszych i wcale niewybitnych osób ciepło i poczciwie.

Wieczorem, dnia 28 listopada w miejscowej świątyni izraelickiej, tak zwanej *Temple*, o godzinie 5tej odprawiono żałobne nabożeństwo za poległych w 1830 i 1831 roku. Nabożeństwo odprawił po polsku znany rabin Lœwenstein; kantor p. Menkes wraz z chórem odśpiewał psalm Dawida XLIII w przekładzie Karpińskiego, oraz modlitwę ze Stradelli, także po polsku.

Świątynia izraelicka cała zapełniona była — młodzież akademicka mojżeszowego wyznania, utrzymywała porządek.

P. V. Deuster.

Nasz z Milwaukee wybrany członek do kongresu P. V. Deuster wniósł projekt do izby, ażeby znieść ugodę z Niemcami zawartą w r. 1869, dotyczącą praw obywatelskich i zastąpić takową inną ugodą sprawiedliwszą dla obydwu państw. Są widoki że projekt ten będzie przyjętym, albowiem tego wymaga potrzeba czasu i okoliczności, ażeby Niemcy nauczyły się lepiej szanować Amerykan. Bywało albowiem, że powracających na czas krótki lub na niejaki pobyt w Europie amerykańskich obywateli taszczono zwykle o służbę woiskową i dopiero za wstawieniem się konsula niby z łaski ich uwalniano.

Tak być nie powinno, a więc należy ustalić pewne niezaczepne prawa i przedłużyć dozwolenie pobytu w Niemczech z dwóch na więcej lat, jeżeli ktoś nie zrzecze się sam swojego obywatelstwa jednego kraju na drugi. Wszakżesz w Ameryce nie masz żadnego przymusu, lecz dobrowolne zrzekanie się po 5 latach pobytu to też wniosek P. V. Deustera kongres z pewnością pod rozwagę weźmie.

Hollstein–Gottorp.

Pisaliśmy w przeszłyah numerach o nadaniu księżnej Dołgoruków, pobocznej żonie cara moskiewskiego, którą niedawno, bo w krótce po śmierci swojej zmarłej prawej żony zaślubił, iż car wymógł na swych dzieciach z prawego małżeństwa, a obecnie żyjących książąt, ażeby dozwoliły mu ślubować z poboczną żonę, z ową Dołgoruki i żeby zezwoliły na udzielenie jej tytułu księżnej Hollstein Gottorp i dzieciom jej z carem już z płodzonych książąt tegoż nazwiska, a on w zamian tego ustąpił władzę rządu następcy tronu. Wiadomość ta powoduje nas do nadmienienia że ten tytuł Hollstein-Gottorp, wywodzi się od księcia Karola Piotra Ulrich z Hollstein Gottorp. Owa sławna z bezecności i okrucieństw a najdotkliwiej dla nas z rozbioru Polski, Katarzyna rosyjska zwana IIgą i wielką, była pierwszą z Gottorpów która weszła w familią carów moskiewskich w familją Romanowów, gdyż była żoną ostatniego Romanowa. Tego kazała zamordować księciu Orłowowi sama została carycą moskiewską w r. 1762; i od tego czasu siedzą na stronie moskiewskim Hollstein Gottorpy. Familia ta jest sławną z mężobojstw, ojcobójstw i samobójstw. Prawie żaden car z tej familij nie zeszedł naturalną śmiercią z tego świata, dowodzi tego Piotr III Paweł I i Mikołaj. Jak umrze dzisiejszy Aleksander II i czy po nim zasiądzie jeszcze który z Gottorpów a mianowicie Aleksander Aleksandrowicz na tronie rzecz ciekawa, bo księżna Dołgoruki ma to być w przedsięwzięciach swoich podobna do owej Katarzyny II co zwaliła Romanowów, a księżna Dolgoruki, znana jako twarda staromoskiewka może zechce się pokusić na zwalenie niemieckiej linii Gottorpów. Czas z nihilizmem może to wkrótce wyjaśni jakie wynikną skutki dla Rosji przez to drogie ożenienie się cara, a ze sporów i nienawiści dzieci tych dwóch małżeństw, które już podobno nie źle kiełkują.

AMERYKA.

Washington D. C. Dowódzcy Indyan Ponka stawali przed komisją śledczą i oświadczyli że są zupełnie zadowoleni z przeniesienia ich z Dakoty do Indyan Territorium.

Delegacja z 12tu Sioux Indian przybyła do Washingtonu ażeby naradzić się z rozmaitemi kolejami żelaznemi nad przeprowadzeniem kolei przgz ich ziemię.

Podług statystyki wywozu, to wywieziono w październiku petroleum za 3,840,602 dollary, a w ostatnich 10 miesiącach za 28, 829,945 dollarów, nieco mniej aniżeli w tym samym czasie roku zeszłego.

Krąży pogłoska że gubernator Porter z Indyany będzie ministrem finansów skoro Garfield obejmie prezydenturę.

Lincolnton N. C. Na wschodnim wybrzeżu kolei centralnej w Karolinie wydarzył się okropny wypadek. W drodze od Shelby do Charlotte załamał się pod pociągiem drewniany most nad rzeką Indyan Creek Trzy wozy towarowe i jeden osobowy spadły w przepaść 70 stóp głęboką, oderwawszy się od parowozu kiedy tenże już most minął. Przy druzgotaniu wozów wraz z mostem wzniecił się ogień dopełniając zgrozy zniszczenia, Prowadzący pociąg nazwiskiem Hall i palacz Smith, podążyli coprędzej nadół ze siekierą by nieść pomoc pasażerom. Wybili ścianę tego wozu i właśnie w tem miejscu natrafili na jednego pasażera nazwiskiem F. N. Smith przycisnionego siedzeniem, które belka mostu gręziła. Nie mogąc tejże we dwoje usunąć postanowili ją przeciąć, lecz nieudało im się, albowiem już ogień wszystko ogarnął i nieszczęśliwy pasażer w oczach ich żywcem się spalił, dziękując im za pomoc którą mu nieść usiłowali. Oprócz dwóch pasażerów, którzy szczęśliwym przypadkiem uszli śmierci, wszyscy inni zostali pogrzebani w szczątkach i spaleni. Z obsługi pociągu uratowali się oprócz dwóch powyżej wymienionych jeszcze tylko konduktor H. P. Johnson.

W *Louisville* Ky. uszkodził ogień fabrykę wielką mydła Fabla na 50,000 dol., przy czem poniósł śmierć Philip Kemp a troje ludzi ciężkie rany.

W *Atlanta* Ga. zderzyły się pociąg osobowy linji Air, z pociągem towarowym, przy czem obydwa parowozy uległy zniszczeniu a prowadzący pociąg Peter Keys i palacz James Collins stracili życie.

Cincinnati O. W powiecie Hart Ky. przybył negerek nazwiskiem Campbell do farmera Gardner żądając by przyszedł do sąsiada do stajni, z pomocą bo krowa nagle zachorowala, Ten usłużny z pomocą podążył a starszy Campbell zabił go i odebrał mu $ 180. Obydwóch tych braci przyaresztowano i odstawiono do więzienia w Medford. Pospólstwo atoli nie czekało sądu, ale zebrawszy się uzbrojone około północy do więzienia wywiodło obydwuch, z których jeden przyznał się do czynu i powiesili ich na suchej gałęzi.

W *Nowym Yorku* zmarł z nędzy, zimna i głodu James Madis Tarleton, który za prezydentostwa Pierca był jeneralnym konsulem w Melburne w Australii.

Detroit. Pastora anglikańskiego Samuela B. Carpenter z Toledo zrabowano na pociągu kolei Lake Shore w nocy 23go t. m. w następujący sposób. Inny podróżny zapytał go która godzina, a gdy ten zegarek z kieszonki wydobył ów mu go wydarł. W tem dwóch innych za pastorem siedzących ujęło go za ramiona, a złodziej wypróżnił mu kieszenie do czysta. Sam zegarek był warcien 250 dollarów innej kwoty niepodają. Po zdobyczy zeskoczyli z pociągu a inni pasażerowie po przyjściu do upamiętania powiedzieć sobie mogli, — „jakie z nas głupie ciury“ — nie są te ciury polskie, co tak Tatarów biły jak najdzielniejsze wojsko.

W *St. Louis* spłonął młyn Braci Kehler dnia 23 t. m. wraz z 500 beczkami mąki i 10,000 buszlami pszenicy. Szkoda wynosi $ 100,000. Przy tem wypadku stracił życie H. Carrol strażnik ogniowy, a dwóch innych odniosło niebezpieczne rany.

W *Milwaukee*, jak pewnie i w całej Ameryce przyniosły nam Święta Bożego Narodzenia mróz nie lada. Po dwutygodniowem pomglistem powietrzu zapanowała pogoda, a z tą szczególnie w ubiegły poniedziałek nawiedził nas mróz trzaskający, podsycany ostrym wiatrem z północno zachodniej, co razi nielitościwie nie tylko w nos, uszy, ale i w oczy.

Towarzystwo Narodowe i Bratniej Pomocy, imienia Kraszewskiego w Milwaukee odbędzie posiedzenie w 1ej Wardzie, w hali szkoły Stej. Jadwigi, w przyszłą niedzielę zaraz po nieszporach. Do licznego współudziału zaprasza:

KOMITET.

Tow. Narodowe i Bratniej Pomocy imieniem Kraszewskiego w Milwaukee, postanowiło na ostatniem posiedzeniu obchodzić rocznicę ostatniego powstania 22 Stycznia r. 1863, w sam dzień powstania nabożeństwem żałobnem z rana w obydwóch kościołach a wieczorem dnia tego mowami historycznemi na halach swoich zgromadzeń.

Zaczepiony prezydent w Milwaukee powiada, iż bez wymienienia nazwiska domyślił się że to się jego tyczy, i że nie myślał i nie myśli żądać zapłaty od ławek od rzeczywistych śpiewaków, lecz od tych co się śpiewakami mianują a niemi nie są; bo organizacya parafii, na której cięży utrzymanie kościoła i szkoły, księdza, organisty i siostr, domaga się słusznej danny od każdego dobrego parafianina, a nagabywani o to niczem się jeszcze do wybudowania i utrzymania tych zakładów nie przyczynili. Nadto nadmienia, że nie myślał siać niezgody i radzi ażeby K. J. — S. J. i Przyjaciel Ludu tak samo tejże unikali. T. N. prezydent.

(Bardzo to dobrze. Wszelka dobra rada powinna być przyjętą, ale i słuszne przestrzeżenia są potrzebne, ażeby powstrzymywać za wielką gorliwość, która częstokroć bez wiedzy złej woli sprowadza niepożądane skutki, a tych jak ognia wszyscy z rozwagą unikać powinniśmy, usuwając na stronę wszelkie osobistości i urazy.)

Redakcja.

GODY.

Czas około Bożego Narodzenia nazywali też nasi przodkowie, a i my za nimi nazywamy go godami. Nazwisko to jest w istocie bardzo dobrze zastósowane do tego czasu. Oznacza ono pojednanie się, wesele i radość. Przyjście Zbawiciela na świat przyniosło wszystko to ludzkości w darze. Wszakże to przez świętą swoją a zbawienną saukę pojednał Chrystus świat cały, wszystkie narody naukę Jego przyjęły i duch chrześcijański godzi dzisiaj cały świat z sobą. Gody, wesele i radość objawił z narodzenia Pańskiego chór aniołów w niebie. Gody, wesele i radość brzmią w czasie pamiątki Narodzenia Chrystusa Pana po całej ziemi; w każdym kościele chrześcijańskim, po miastach i wioskach wszystkich i po domach odosobnionych głoszą wierni Chrystusowi „Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony ten, który idzie w imię Pańskie.“ Wszystko śpiewa wesołe kolędy na chwałę Bogu przedwiecznemu. Dzieje się to we względzie duchowym, religijnym, moralnym. Radość tych godów przedstawia nam szopka Betleemska, gdzie pasterze i królowie i bydełko, i wszystko stworzenie na równi, klęka korząc się przed posłannikiem, sędzią i pojednawcą świata, bo on jest najwyższym sędzią, panem, królem, ale i największym bliźnim wszego człowieka, wszelką miłością całego stworzenia.

I we względzie materjalnym, fizycznym, zachodzą tu gody. Wszakżeż to o tym czasie w wielu miejscach zachodzą gody o różne dzierżawy, a wszędzie prawie godzą się ludzie w służbę na inne miejsca. I z tego radość. Nie jeden w starym kraju opuszcza starą służbę nieraz przykrą, niewdzięczną, złego, grymaśnego pana i gospodynię, a cieszy się, że dostał, lub dostanie lepszą, znośniejszą, i donośniejszą. Poczyna się to od św. Szczepana, w drugie święto Bożego Narodzenia, i trwa aż do Nowego Roku, miejscami aż do Trzech Króli. Jestto jedna niby chwila wolności dla służby w całym roku w starym kraju.

A więc i z tego radość, i każdy sobie wesoło śpiewa:

Dziś w święty Szczepan,
Każdy sobie pan.

Inna zaś pieśń tak ten dzień opiewa: —

Biały śnieg zasłał lasy i grzędy,
Już w polu drogi dopatrzyć trudno,
Wieś się rozlega pieśnią kolędy
Płoną drew stosy, a w karczmie ludno.
Raźna czeladka wolna od troski,
Z buńczuczną miną zawodzi tany,
Bo święty Szczepan wśród każdej wioski
Wszystkie dziś sługi zamienił w pany.
Tak święty patron naszej czeladzi,
Wśród białych śniegów zimowej grudy,
O jej potrzebach serdecznie radzi,
Strzeże próżniactwa, zbroi na trudy.
A gdy swój dzionek w wiosce pobawi,
Widząc, że krzywdy nie ma nikomu,
Świętą swą ręką pobłogosławi
I pracę w polu i trudy w domu.

Prawda, że to stary zwyczaj owe gody, i zakrawa zawsze na cień niewolnictwa, boć człowiek na cały rok sam się dobrowolnie zaprzedaje. Ale iest to już lepiej jak było dawniej, za pogańskich czasów, kiedy to ludźmi handlowali, jeden drugiemu swoich służących sprzedawał, jakby jakie bydle, co nawet działo się niedawno w Ameryce z czarnoskórcami, a w wielu krajach jeszcze się dzieje. O, jost już wiele lepiej, a w Ameryce zupełnie inaczej, bo to tu kraj na wskroś wolny, tu takich godów ludzie nie znają i znać nie potrzebują, i tu to właśnie możemy zawtórzyć:

Czy święty Szczepan, czy Szymona Judy,
Zawsze tu wolne są sobie ludy.
Codzień tu mamy święte Szczepany
Co wszystkie sługi zamienił w pany.

Oby tak wszędzie i zawsze, i w starym kraju i w naszej Ojczyznie co najrychlej z szczęściem dla wszystkich się działo, życzymy z duszy serca. *Red.*

NOWY ROK.

Do mnie! do mnie! polskie dzieci!
Blaskiem niebian uśmiechnięty
Lecę do was pełen kwieci,
Z łez przeszłości dziś poczęty
Nowem życiem lśni mój wzrok,
Bo me imię: *Nowy Rok*!

Do mnie! do mnie! polskie dzieci!
Dam wam natchnień orle skrzydła,
Gwiazda szczęścia wam zaświeci,
I różane malowidła!

Do mnie! do mnie! ludy świata!
Z dłoni waszej zerwę pęta,
Pęknie więzień waszych krata,
Pieśn wolności zabrzmi święta!

Do mnie! do mnie! polskie dzieci!
Blaskiem niebian uśmiechnięty
Lecę do was pełen kwieci,
Z łez przeszłości dziś poczęty.
Nowem życiem lśni mój wzrok,
Bo me imię: *Nowy Rok*.

ODEZWA
Do Polaków w Ameryce.

Chicago 18 Grudnia 1880.

BRACIA!

Dni temu kilkanaście, uczciliśmy epizod krwawy z dziejów naszego narodowego żywota. Była to demonstracja wielka, ożywiona duchem całego narodu. — Tonąc w boleści wspomnień naszych klęsk, zerwaliśmy się silni.... wiarą w nieśmiertelność Polski.

Cześć poległym z 1831 roku! cześć tym, których bohaterstwo natchnęło naród duchem ofiarnym powstania roku 1863. Rząd Narodowy wystąpiwszy w dniu 22 Stycznia do walki, zapisał się w dziejach narodowych nieśmiertelnemi głoskami — ludzkości i patryotyzmu. Proklamacja jego, w dwóch głównych ustępach brzmiała: —

— Odnosząc się do uwłaszczenia ludu wiejskiego: Przedewszystkiem w pierwszym momencie, w którym święty bój zatwierdzonym zostaje, komitet centralny oznajmia, że wszystkie dzieci polskie, bez różnicy wyznań, pochodzenia i stanu uważają się za wolnych i równych sobie obywateli kraju. Ziemia, którą do tej pory uprawia lud na prawach czynszowych lub pańszczyznianych, od tej chwili staje się jego własnością — wieczystem dziedzictwem i td.

— Odnosząc się do wolności i braterstwa ludów: Zwracamy się do ciebie moskiewski narodzie: „wolność i braterstwo ludów,“ to nasze tradycjonalne hasło, i dla tego przebaczamy ci winy poniesione w męczeństwie naszej Ojczyzny, Przebaczamy ci krew Pragi i Oszmiany, mordерstwa po ulicach Warszawy i tortury podziemi Cytadeli. Przebaczamy ci, boś i ty biedny udręczony uciskiem, smutny, zabity, trupy dziatwy twojej kołyszą się po carskich szubienicach, proroki twoje marzną w śniegach Sybiru. Pokryjesz się wiekę hańbą wieczystą, jeżeli w tej chwili uroczystej; nie poczujesz w sobie zgryzot sumienia, za twoją przeszłość i nie uzbroisz się w święte zamiary na przyszłość., jeżeli w walce z nami dopomożesz tyranowi nas mordować, a siebie deptać nogami. Przekleniemy cię przed obliczem Boga i całego świata, rzucimy na hańbę wiecznej niewoli, męczeństwa i nieskończonego poddaństwa i wyzwiemy do strasznej walki, walki ostatniej europejskiej cywilizacji z barbarzyństwem Azji.

Warszawa 22go Stycznia 1863.

(na pieczęci)Komitet Cent. Nar.

Choć bezbronni wystąpiliśmy do walki, duchem zwalczyliśmy wroga naszego. Rząd rosyjski widział się zmuszonym, raz rozpoczęte dzieło uwłaszczenia ludu wiejskiego, choć po przegranej naszej, nietylko w Polsce, ale w całej Rosji przeprowadzić. Krwią bohaterów naszych z roku 1863 zerwaliśmy kajdany niewoli, szlachcic uznał chłopa bratem, a żyd, protestant i katolik nawspół nieśli krzyż Chrystusa.... święte znamie Polski.

Rok 1863 stał się gwiazdą „wolności i braterstwa“ na niebie słowiańskich ludów, on dał nam miliony wolnych współobywateli, on wskrzesił Polskę na drodze postępu — wzmocnił jej siły, stał się podstawą „blizkiego wyzwolenia“ Polski.

Zdala od rodzinnej ziemi, niechaj nie mniej zgromadzi nas wiernych synów Polski, rocznica dnia 22go Stycznia u stóp ojczystego ołtarza, ku czci ofiar tego wiekopomnego powstania. W tym celu — działając w duchu konstytucji Związku Narodowego Polskiego, wzywamy Was zacni Współbracia w Ojczyznie, i Was polscy Kapłani, którzy pomagaliście Ojczyznę krzyżem Zbawiciela zasłaniać, byście zechcieli wszędzie ranne nabożeństwa za dusze poległych w roku 1863 urządzić, a wieczór by był spędzony na wspólnem rozpamiętywaniu historycznych wypadków.

Cześć poległym za wolność ludu i niepodległość Polski!

Komitet Centralny Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjedn.

M. Kučera Prez.
E. Odrowąż Sekr.

POSZUKIWANIE.

Jakób Małotki pochodzący z Loebecza pow. Neustadt (Weierowo) Danzig, który wylądował do Quebecku 1868 r. trzy dni prędzej aniżeli ja, niechaj się zgłosi gdzie obstaje i poda swój dokładny adres do brata swego do:

Jana Małotki.

670 Grove str. Milwaukee Wisconsin.

Cenzor „Zw. Nar. Pol.“

Do Parafji, Gmin i Towarzystw POLSKICH w AMERYCE.

Philadelphia 13 Grudnia 1880.

Od portów Atlantyckich, z siedziby nędzy, głodu i zimna w których jest pogrążonych tylu braci naszych przybywających tu codziennie, odzywam się do was powtórnie z błaganiem: „Łączcie się, do Związku Narodowego przystępujcie,“ bo w nim jedynie znaleźć możemy ratunek na tyle nieszczęść i rozpaczy.

Chlubimy się, żeśmy katolicy, nie opuszczajcie więc braci katolików, bo przecież ani Luter, ani Metodysta, ani Kalwin swych braci nie opuszczają.

Chlubimy się, żeśmy Polacy! Inne narody, Niemcy, Anglicy, Irlandczycy, mają swoje bióra informacyjne, swe Towarzystwa, które biorą nowoprzybywających w opiekę. My tych nie mamy. Hańba nam Polakom! Ani bębny, ani trąby, ani parady, ani świetne mowy tej hańby nie zetrą, głosu sumienia nie zgłuszą. Jakto! więc te kilkakroć sto tysięcy Polaków w Ameryce nie zdoła się zdobyć na te nędzne półtora tysiąca dolarów, potrzebne na roczne utrzymanie domów polskich w Nowym Yorku, Philadelphji i Chicago! Czyż ma przyjść do tego, iż się mamy wstydzić iż my Polacy?

Na nieszczęście wychodztwo z Polski wzrasta codziennie. Przybywa do nas mnóstwo rodaków bez grosza, bez okrycia, bez języka, bez rzemiosła, obciążonych rodzinami, niektórzy przywożą po czworo i więcej dzieci, nawet niemowląt. Ale ci ludzie sami nie lepsi od niemowląt, bo nie mając języka nie umieją się nawet dopytać ani ulicy, ani drogi; nie wiedzą gdzie iść, gdzie jechać, dokąd się udać, co począć. Opieka potrzebna im jak dziecku nowonarodzonemu, potrzebne domy polskie na chwilową ochronę, pokarm, na ogrzanie gdy są zziębli od głodu, mrozu, mianowicie dzieciom, a najwięcej potrzebnem jest biuro informacyjne a w nim człowiek posiadający języki, coby mógł służyć za tłumacza i wskazać drogę, miejsce, i ułatwić znalezienie pracy. Na te cele sejm Związku Narodowego Polskiego w Chicago przeznaczył pewne kwoty z podatku 10 centów na miesiąc; by ten cel osiągnąć, potrzeba by się duża liczba Towarzystw zgłosiła i przystąpiła. W związku bowiem, w organizacji znajdziemy siłę zbiorową i środki materjalne aby wychodźctwo nasze ratować. Łączcie się więc Rodacy! Deklaracje posyłajcie do Komitetu Centralnego M. Kucera 168 W. 12th Street Chicago Ill. — Ratujcie nasze nieszczęśliwe wychodźctwo od głodu i zimna, a siebie samych od hańby imienia polskiego.

Zorganizowaliśmy Związek Narodowy aby pracować dla Polski, aby ratować Polaków; to uznano za grzech. Dobrze! Niech nędza, łzy, głód i przekleństwa zgłodniałych dzieci i matek polskich, spadną na głowy tych, co nasz związek potępili i przystępu doń zabraniają. Te mieć będą wagę przed tronem Najwyższego.

Pozdrowienie i Braterstwo

I. Andrzejkowicz.

moich Bajek.
Osa i Kowal.

Siadłszy z piórem kowal czarny
Na stołek Parnasu,
Wbił swe zęby w ten chleb marny
Słodyczy — i — kwasu
W tem nad głową — o zgrozo! — na głos
Zabrzęczała osa —
Kowal zląkł się — aż mu na nos
Wystąpiła rosa.
Na szerszenia podobniejszy
Owad ten obrzydły, —
Niby mniejszy — a straszniejszy
I żądłem = i skrzydły.
„Trza to zabić“ myśli sobie
„Nim mnie w nos ukole
Bo mi jeszcze w jakiej dobie — —
A! tuś mi! na stole!“
I porwał się tak jak siedział
W szlafmycy i — boso,
I jak księżyc nam powiedział,
Puścił się za osą.
Sferą górną tłukł się — błądził
Jak za panem bratem
Machał, gonił, — i już sądził,
Że ją przeciął batem.
„Plago ziemska! — głośno jęknął
To za twe usługi“
I w tej samej chwili brzdęknął
O ziemię — jak długi.
A tu osa spaceruje
Mędrcowi po włosach,
Jeszcze sobie wyśpiewuje,
Poznaj się na osach!
Zerwał się jak oparzony
„Szkaradny owadzie!
Ot jeszcze mi tu androny
Wprost do uszu kładzie.“
„Oh! roztarłbym cię na masę
Sekutnico mała!
Mam cię!! — siadłaś mi na prasę“
Bzzzzz znowu uleciała. —
A na widok ciemnej strugi
Co płużyła z nosa,
Mędrzec grzmotnął po raz drugi
Aż się śmiała osa.
Zgrzytnął — i do pióra wrócił
„Oh! przeklęta osa!
Małom kozła nie wywrócił,
Małom nie zbił nosa.“

* * *

Nie każden dudek jest głupi
Do głupstw się swoich przyznawać,
Świat monetą dobrą kupi
Wszystko — co umie udawać.
Lecz z kąd naukę niech snuje,
Zdobny cudzemi barwami,
Że głupiec próżno wojuje,
Z literackiemi osami.

Teofila Samolińska.

CENY TARGOWE

z ubiegłego tygodnia

Milwaukee.

Mąka. —	
Pszenna, zimowa najlepsza	$ 5.50 —$ 5.75
Średnia wyborna	5.25 — 5.50
Zwyczajna	4.75 — 5.00
Western Spring najlepsza	6.00 — 7.50
„ „ pośledniejsza	5.00 — 6.00
Minnesota najlepsza	5.25 — 5.75
„ zwyczajna	4.00 — 4.75
„ patentowana najlepsza	7.00 — 7.75
Spring superfine	3.00 — 3.75
„ zwyczajna średnia	2.25 — 3.75
Żytnia	4.25 — 4.75
Ospa, za tonę	10.75 — 11,00
Zboże. —	
Pszenica w ziarnie wiosenna No. 1	$1.00½—1.03¼
„ „ „ No. 2	1.00¾— .
„ „ „ No. 3	.93 — .
Mais (Kukurudza) No. 1	. — .
„ „ No. 2	. — .40
Owies	.32 — .32½
Żyto	.87½— .
Jęczmień	.90 —1.13
Nasiona. —	
Tymotka	$2.15 —2.30
Koniczyna	4.70 —4.90
Siemię lniane	1.00 —1.25
Siano. —	
Fura tymotki	16.00 —
„ „ No. 2	11.25 — .
„ „ łączne	10.75 — .
Drobiazg. —	
Indyki za funt	0.06 —0.09
Kury	0.05 —0. 7
Kurczęta za tuzin	000. — .
Kaczki żywe,	2.00 —2.50
Gęsi żywe	5.00 —6.60
Artykuły kuchenne. —	
Jaja	0.23 — .28
Masło	0.17 —0.33
Ziemniaki	0.70 —0.85
Cielęcina za funt	0.03 —0.08
Wieprzowina	0.00 —00.5½
Szmalec, „	0.9¼ —00.9¾
Whiska, Spiritus 300 kwart	1.11 — .
Wełna	0.24 —0.43
Beczki do mięsa	1.00 —1 05
„ do smalcu	1.20 —1.25
Miód	0.11 —0.22
Chmiel	0.20 —0.24
Drzewo opałowe	0 00 —8 00
Węgle	4.50 —9.00

Chicago.

Pszenica No. 2	$1.03¾— .
Kukurudza No. 2	0.39 —0.40
Żyto No. 2	0.83 — .87
Jęczmień No. 2	0.00 — .00
Owies	1.12½ — .33
Wieprzowina	11.80 — .
Szmalec	8.35 —8.38
Whiska	.1.11 — 1.12

Nowy York.

Mąka najlepsza	$3.40 —4.00
Pszenica No. 2 czerwona	1.17 —1.20
Kukurudza	0.55 — .
Zyto	— .
Jęczmień	0.00 —0 00
Owies	. 0.42 —0.47½
Wiprzowina	13.75 — .
Smalec	. 8.00 — 8.50
Wiska	1.12 — 0 00

Kościuszko w Ameryce.

przez

SYGURDA WIŚNIOWSKIEGO.

Ciąg dalszy.

Wtedy to rzucił się Kościuszko między morderców i rozkazał oszczędzać wszystkich którzyby o pardon wołali. Jego ludzkiemu postępowaniu zawdzięczało życie około 40 szeregowców angielskich i jeden oficer. Falkenstein twierdzi, że Kościuszko uczynił to przy zwinięciu oblężenia Ninety Riv, co być nie mogło, bo Amerykanie nie wzięli tam żadnych jeńców. Historycy amerykańscy przemilczają cały ten wypadek haniebny z łatwych do zrozumienia powodów, ale tradycja armji angielskiej potwierdza go i przenosi jego scenę do Eutaw. Jeszcze grubszego błędu dopuścił się Falkenstein, przypisując rozkaz mordowania jeńców Greene'owi, którego honor i ludzkość były niepokalane. Był on podobnym Kościuszce w szanowaniu praw wojennych i głosu sumienia.

Podczas tych wybryków Amerykan oficerowie angielscy zebrali zbiegów i pospieszyli na odsiecz murowanego domu za obozem, którego załoga broniła się jeszcze. Kapryśne szczęście wojenne sprzyjało im, zwycięzcy zmienili się w zwyciężonych i musieli wynieść się z obozu, który Anglicy napowrót zajęli. Zadowoleni tem chwilowem powodzeniem nie ścigali Amerykan. Z ich strony padło 693 ludzi, z amerykańskiej tylko 130 zabitych a 385 rannych. Nazajutrz cofnął się Stuart drogą do Charlestonu z takim pospiechem, że część swych rannych zostawił na łaskę lub niełaskę nieprzyjaciela. Greene ścigał go do pozycji zwanej Monk's Corner, której nie śmiał atakować. Ztąd cofnął się na ulubione sobie pagórki nad rzeką Santee, w których zdrowym klimacie i wśród stósunkowej obfitości jego żołnierze odzyskali zdrowie i energiję. Kościuszko wybrał miejsce na obóz. Stojąc w tym obozie zostali Amerykanie uwiadomieni d. 30go października o kapitulacji Yorktowna, d. 10go tm. podpisanej. Cały kraj tętnił tryumfalnemi okrzykami, pojąc się nadzieją niedalekiego spokoju i niepodległości, a obóz Greenea połączył swe salwy i werble do znaków ogólnej uciechy.

Dnia 18go listopada postanowił Greene przejść w zaczepne działanie przeciw Charlestonowi, jednemu obok Sawanny ważnemu punktowi, pozostającemu jeszcze w posiadaniu angielskiem w Stanach południowych. Kościuszko musiał jak zawsze jechać naprzód i wybrać obozowisko, któreby mogło służyć za podstawę operacyjną do ataku na Charleston. Jego wybór padł na miejsce oddalone 40—50 mil ang. od Charlestonu i zwane Round O (okrągłe O), dokąd armja przybyła d. 7go grudnia. Korzyści tego obozu opisuje Johnson w następujących słowach: „Posiadał on wiele naturalnych korzyści, leżąc w bogatej okolicy, pełnej plantacji ryżu. W lasach było mnóstwo zwierzyny, na wodach mnogo ptactwa. Żołnierze i oficerowie, chorzy i zdrowi, znaleźli obfitość przysmaków, pierwszy raz armji Greene'a dostępnych."

Gdy pułkownicy ruszyli na Anglików w okolicy Charlestonu, sam Greene wybrał się z małym oddziałem celem oczyszczenia innych punktów wybrzeża. Podczas jego nieobecności udało się Hamptonowi spędzić Anglików do miasta, gdzie powstał taki popłoch w ich szeregach, że magazyny podmiejskie spalili, w dzwony na alarm uderzyli i bramy zamknęli, jak gdyby cała armja przeciwna do szturmu kroczyła. Usłyszawszy o tem Greene wrócił do Round O, z całą swą dywizją posuwał się pod miasto i zaczął blokować Charleston, przy której to blokadzie Kościuszko musiał ważną spełniać rolę.

Kiedy teatr wojny ścieśnił się do tego jednego punktu, rząd angielski szukał drogi do honorowego zakończenia wojny, w której rezultat szczęśliwy zwątpił. Rząd lorda North upadł po 12 latach obfity w klęski błędów, nowi ministrowie posłali rozkazy ewakuacji Charlestonu i Sawanny, ale długie miesiące musiały jeszcze upłynąć, nim polecenia te nadeszły do ameryki i rokowania pokojowe przybrały stanowczy charakter. Przez ten czas blokował Greene miasto położone na końcu przylądka między dwiema rzekami w takiej pozycji, że równo było trudnem do zdobycia, jak łatwem do oblężenia, gdyż skutkiem ciasnego terenu między rzekami, Amerykanie nie byli w stanie zdobyć szańców angielskich, ani też rozumny i ludzki Lesli, komendant miasta, nie miał okazji szczęśliwych wycieczek, zwłaszcza przy znanej czujności Kościuszki.

Tak tedy stał drugi polski wojownik na tym gruncie, na którym przed nim Pułaski Amerykan zagrzewał i zadziwiał. Znając tkliwy charakter Kościuszki, możemy sobie łatwo wyobrazić, jakie uczucia przejmowały jego duszę, gdy patrzył na miasto uwolnione raz bohaterstwem rodaka od haniebnej kapitulacji. Co dziwniejsza, tenże sam młody Lawrens, który był druchem Pułaskiego kiedy wyglądło izby, gdzie lękliwa rada miejska układała się już z Anglikami o warunki kapitulacji, rokowania te zerwał — ten sam dzielny żołnierz był kolegą Kościuszki w kierowaniu blokadą, bo Greene stał 5—6 mil po za blokującą dywizją, zasłaniając Ediston, dokąd Gubernator Karoliny Routledge zwołał sejm krajowy, celem zaprowadzenia regularnego rządu. Ciało prawodawcze zawczęło swą akcję od sporów z Greene'm o ścisłe określenie atrybutów władzy wojskowej i cywilnej. Spór ten trwał przez cały czas długiego i nudnego oblężenia, którego operacje dadzą się określić jednem zdaniem — Anglicy próbowali ustawicznie wykradać się z miasta za furażem i żywnością, Amerykanie ciągle im w tem przeszkadzali. Pozycja Lesliego była o tyle gorszą od stanu sił dowodzonych przez Kościuszkę, Lawrensa i Marcona, że jego magazyny były puste.

Uwiadomiony d. 13go sierpnia o postanowionej przez rząd angielski ewakuacji Sawanny i Charlestonu i ogłosiwszy proklamację, iż zamierza zaraz spełnić ten rozkaz, prosił Leslie Greene'a o zawieszenie broni, celem wykonania tego kroku. Wódz amerykański nieczuł się kompetentnym do rokowań, i sprawę oddał do kongresu. Rozgniewany Leslie ostrzegł go, że musi dostać żywności w jakikolwiek sposób. Pogróżka podnieciła blokujących do podwójnej czujności. Partyzanci Mariona objeżdżali kraj nadrzeczny, pilnując ruchów łodzi angielskich. Dnia 25. sierp. doniesiono, że flotylla popłynęła z silną wojskową wyprawą w kierunku wysp Combahee, Beaufort i t. d., a Laurens wybrał się w ową stronę z planem zajęcia starych redut nad rzeką i odcięcia jej powrotu. W marszu wpadł w zasadzkę i poległ dnia 2go sierpnia. Była to ostatnia krew, przelana w tej długiej i krwawej wojnie, a cały kierunek blokady przeszedł w ręce Kościuszki. O tej ostatniej fazie tak jego wojskowej działalności jak i całej wojny, pisze wnuk i biograf Greene'a:

„Ważne obowiązki w okopach oblegających, które pułkownik Lawrence dotychczas spełniał, poruczono odtąd Kościuszce, a jego niezliczone listy do mego dziada dają nowy dowód pracowitości i inteligencji, z jaką wszystkie zadania służby zwykł był spełniać. Świadczą one o jego gorączkowem szukaniu sposobności, w których mógłby dogodzić swemu usposobieniu ruchliwemu, a powodzenie jednej z jego wypraw, takim duchem kierowanych, dało także powód do zakłócenia harmonji między jen. Greenem a gubernatorem i radą stanu południowej Karoliny. Rzecz tak się miała: Od kiedy Anglicy po za reduty cofać się musieli, mieli oni zwyczaj posyłać swoje bydło na paszę, na równinie między rzekami (Charleston Neck), posyłając także za niem silną eskortę. Wielka liczba koni ich jazdy stała pod opieką podobnej eskorty na wyspie James. Kościuszko sprobował zabrać oba te konwoje i zaatakował je. Straż bydła była dość liczną, ażeby szczupły oddział mógł był ją pokonać, lecz udało się uprowadzić nie mało pięknych koni. Było to dnia 13go października. Podług praw kongresu i ogólnych przepisów wypadało sprzedać zdobycz drogą publicznej licytacji, a odebrawszy część odebranych tych ludzi, którzy uczestniczyli, oddać, resztę do kasy rządowej. Tymczasem powni obywatele Karoliny utrzymywali, że te konie były im zabrane przez Anglików bez wynagrodzenia, a ta pretensja dała w końcu powód do formalnego procesu."

Skutkiem rokowań pokojowych zostali tak Leslie jak i Greene upoważnieni do układów do oddania Charlestonu Amerykanom. Leslie zrównał swe szańce, zniszczył fort Johnson i cofnął się do portu, podczas gdy wojsko Greenea przebywało rzekę Ashley. O 11 rano d. 14 grudnia wprowadził Kościuszko wojsko amerykańskie do miasta, i objął w formalne posiadanie ten ostatni prawie punkt Stanów Zjednoczonych, nad którym sztandar niepodległości nie powiewał. Zaraz też zjawiły się w oknach, na balkonach i na dachach potajemnie przez mieszczan uszyte chorągwie wolności na powitanie Greenea, który o trzeciej popołudniu wprowadził gubernatora i radę krajową do ratusza. Nim się zmierzchało, flota angielska około 300 żagli licząca, wypłynęła z przystani, a ostatnie blaski zachodzącego słońca opromieniały ostatnie rąbki tonących w morzu angielskich żagli. Nastąpiła noc chłodna, balsamiczna, dzwoniąca głosami radości. Jutrznia po niej była już jutrzenką swobody. Ogłoszenie ogólnej amnestji podwoiło uniesienie radości.

Wszystkie wyroki śmierci, konfiskaty i wygnania przeciw rojalistom angielskim zostały odwołane. Wolny naród czuł się dość silnym, żeby być wspaniałomyślnym. Był to jeden z owych dni,, o których wolno powtórzyć z poetą:

. . . .ou le ciel sur la terre
Marchait et respirait dans un peuple de Dieu.

Na taką scenę patrzył Kościuszko, składając szpadę, która lat 7 służyła wolności, i jak była jedną z pierwszych w dłoniach cudzoziemskich, co w obronie Ameryki błysnęły, tak też była jedną z ostatnich, która spoczęła. . .

IX.

Wyjazd.

Zapewne nie uszedł uwadze czytelnika fakt ciekawy, że koniec wojny zastał naszego bohatera takimże pułkownikiem inżynierji, jakim go mianował w r. 1776 dekret kongresu. Inni, choć mniejszych zasług, ale umiejący się przypodobać wodzowi, lub poparci przez przyjaciół w kongresie, dostali epolety generalskie bez laurów Saratogi, bez trudów w West Point, bez niewygód w bagnach Karoliny — ale posuwający niezależność do ostateczności Kościuszko nie umiał bronić swoich osobistych interesów z równem powodzeniem, jak narodowych i publicznych.

Kościuszko był tedy przeszło lat siedem pułkownikiem. Armia się rozwiązywała. Według zwyczaju w takich wypadkach, kongres proponował udzielić wszystkim oficerom demissye, przenoszące ich do spoczynku w wyższym stopniu od tego, który podczas wojny piastowali. Ten etykietalny awans nie byłby odpowiadał zasługom Kościuszki, a urażony cokolwiek,, zdobył się w końcu na to, co powinien był dawno uczynić — napisał do Washingtona, który zapomniał o Kościuszce zapewne tylko dla tego, że od dwóch lat stracił go był z oczu i był zbyt zajęciami obarczony. Pragnąc naprawić teraz swój błąd według możności, Washington zwrócił się do prezydenta kongresu w następującem piśmie:

Główna kwatera Rocky Hill,
dnia 2 października 1783 r.

Sir! Mam zaszczyt przedłożyć Jego Excelencji odpis listu pułkownika Kościuszki, w w sprawie jego promocji. Ustawa stojąca na porządku dziennym w kongresie w kwestji ogólnego awansu oficerów o jeden stopień, odnosiła by się wprawdzie i do niego, ale sądząc z jego listu, zdaje się, że jako cudzoziemiec, żywi innego rodzaju życzenie. Osobna, imienna promocja dogodziłaby lepiej jego życzeniom i byłaby zgodniejszą z jego interesem. Przekonanie moje o jego zasługach, zgodne świadectwo wszystkich tych, co go znają, nie pozwalają mi czynić inaczej, jak tylko polecić go kongresowi. Jest to człowiek, który ze wszech miar zasługuje uwzględnienia.
George Washington.

Protokół kongresu traktuje dalej tę sprawę w sposób następujący: Dnia 13 Października r. 1783. Uwzględniwszy raport komitetu, złożonego z pp. Reep, Peters i Duane, do którego list naczelnego wodza z dnia 2 b. m. był zreferowany, tudzież list ministra wojny z 8go sierpnia, postanawia się: Żeby minister wojny posłał pułkownikowi Kościuszce brevet generał brygadjera i oświadczył temu oficerowi, że kongres przejęty jest wysokiem uznaniem dla jego długich, wiernych i pełnych chwały zasług.

Kościuszko odebrał tę pomyślną nowinę w obozie pod Newburgh w New Jersey, gdzie zgromadzone były szczątki szybką dezorganizacją topniejącej armji Washingtona. Znana bieda, która tę armię tyle lat dręczyła, panowała w niej i teraz. Układy w Paryżu szły powoli. Dla nadania powagi swoim dyplomatom wypadało trzymać armię chociażby w pozornej gotowości do odnowienia kroków wojennych, tymczasem żołnierze się rozbiegali, a pomiędzy oficerami szerzył się spisek, który mógł przybrać formę otwartego rokoszu. Na wiosnę roku 1783 porozumieli się oficerowie w celu ubezpieczenia swych interesów materjalnych.

Ciąg dalszy nast.

Minnesota. W sprawie osiedlania się Polaków w Alberta, Benton Co., Minn., donoszę eż mam prawo tam rolę sprzedawać tak, jak miaem prawo od kompanji „St. Paul i Pacific“. Na dowód tego, umieszczam tu moje upoważnienie w języku angielskim.

Land Department,
St. Paul, Mineapolis & Manitoba Railway.
St. Paul, Minn., 21st April 1880.
Mr. Joseph Rudnicki,
Chicago, Ill.

Sir

The St. Paul, Mineapolis & Manitoba Railway give you permission to make sales of Land in Alberta and Duelm Townships in Benton Co., Minn., being the same townships in which the St. Paul, & Pacific Railroad Company gave you permission to make sales.

Yours truly
D. A. McKinlay,
Land Commissioner.

Co znaczy na polskie:

Panie Józefie Rudnicki,
Chicago, Ill.

Kompania St. Paul, Mineapolis i Manitoba koleji, daje ci upoważnienie sprzedawać ziemię w obwodzie miejskim Alberta i Duelm, w Benton Co., Minn.; to jest w tych samych obwodach miejskich na które dała ci kompania St. Paul & Pacific koleji upoważnienie sprzedarzy.

Twój i. t. d.
(podp.) *D. A. McKinlay,*
Plenipotent sprzedarzy ziemi.

Ci, którzy już zadali na farmy i mają kontrakta w ręku, niechaj odpłacają swoje raty, a jak odpłacą wszystko dostaną Deed. (Hypotekę).

(Co do nas zastrzegliśmy sobie, iż wpierw musimy tę ziemię osobiście widzieć, z naszymi tamże już osiadłymi Polakami gruntownie się porozumieć, a dopiero wtenczas będziemy wstanie udzielić życzonych informacji.)

LISTA STACJI STRAZY OGNIOWEJ.

Boxa.	*Dzielnica wschod.*
2.	Erie and Oregon
4,	Gas W'ks Jeff & Men
5.	E. Water & Chicago
7.	Milwaukee & Buffalo.
9.	Detroit i E. Water.
12.	Detroit i Jackson.
13.	Huron i Jefferson
15.	Michigan i Broadway
16.	Wis. bet. Mil i Jeff.
16.	Academy of Music.
17.	Wiscon. i Van Buren
18.	Meinekes Ware Fc.
19.	Fire dep. H'dp's Bd'y
23.	Martin i River
25.	Biddle i Jackson
26.	Biddle i Astor
57.	Johnson i Milwaukee
29.	Van Buren i Division
31.	E. Water i Division.
32.	Blatz Brew. Broadway
34.	Astor i Division
35.	Ogden i Broadway
38.	Franklin i Knapp
39.	Prospect i Albion
41.	Jefferson i Pleasant
42.	Lyon i Cass
49.	Frank i Brady Nr 6
52.	Dane Pl. i Farwell Av
58.	Terrace Av i Ivanhoe
	Dzielnica południoWa.
121.	Oregon i S. Water.
123.	Lake i Clinton
124.	Elev. A, St. Paul Yd.
125.	Alls i Co's Foundry
125	No 2. H i L. Flor i Clin
126	Hanower i Florida
131	Park i Grove
132.	En. No. 3, National
134.	Mineral i Clinton.
135.	Wolf Davidsn's Shipy
237.	Reed i Madison
138.	Washington i Grove
143	Grove i Mitchel
145.	En. No. 7 Maple Str
149.	Kinnik. i Bay View
212.	Canal i Fir t Av.
213.	Pfisters Tanry Oregon
215.	Elevator E. Sixth Av
216.	South Side Brewery
218.	No. 2 Sup H. Natal
218.	National i Fourth av.
219.	Park i Sixth Av.
234.	Railroad i First Av.
236.	Mineral i Seventh av
238.	Plank i Ar. pk'g A.
241.	Lapham i Second av
242	Lapham i Sixth av.

Boxa.	
243.	House of Correction
253	National i Muskego
265	National i 17th Ave
	Dzielnica zachodnia.
313.	W. Lake i Clayburn
314.	Grand av. i W. Water
315.	Wt'r bet W'ls i Cedar
316.	Third i Prairie
317.	En· Nc 2, 3d i Vliet.
318.	Poplar i Sixth.
321.	Prairie i Fifth.
323.	Cedar i Fourth
325.	En N. 4 3d, nr. Fowei
326.	Fowler i Sixth.
327.	Grand Av i Fifth
328.	State i Seventh.
343	Winnebago i Ninth.
346.	Cleiburn i Eith.
347.	El's B-C Himman i 8h
352.	Grand Av i Twelft
354.	Prairie i Twelfth
356.	Poplar i Eleventh
359.	State i Sixteenth
361.	Grand i 17th
362	Hinman i Muskego
363.	Seventeenth i N. Canal
395.	Cedar i Nineteenth
372.	Chesnut i Twentieth
373.	Wells i 22nd
376.	Grand av i 27th
383.	State i 31th
412.	Cape st. i Is'd av 8 w.
414.	Becker s Tannery
315.	Cherry i Sixth
416.	Walnut i Third.
417.	Reservoir av i Second
419.	SHERMAN i ISLAND a.
423.	Walnut i Eighth
425.	Harmon i Sixth
426.	Beaubian i Third
427.	CHEM No 1 7 i North
428.	Lleyd i ElevenTH
431.	Engine No 5 Galena
434.	Teutonia i NortH
436.	Fond du Lac i 16TH
437.	Galera i SixteentH
438	Vliet i ThirteentH
439	Vliet i E ıteentH
459	NortH i Fon du Lake
462	Clark i NintH
471	R R SHops, Humbl-t
472	Beaubian i Buffam
475	WrigHt i FourtH
476	WrigHt i Buffum
482	Centre i THird
523	Mil i St Paul sHops
525	Soldiers Home.

KORESPONDENCJE.

Grand Rapids 21 grudnia 1880.

Jakże świat ten był wspaniały,
Gdy go krył nam obłok ciemny,
Rozwinął się.... jakże mały —
A ten mały.... jak nikczemny!

Zacny Przyjacielu!

Biorąc za nadgłówek listu mego ten błogi wyraz „Przyjacielu," pewna jestem, iż to jego osoby nie urazi, bo najpierw jest to i firma pisma Jego, w którem tyle dał dowodów, ze jest sprawiedliwym Przyjacielem naszego Ludu, co nietylko kładzie odcisk na martwym papierze, ale wszędzie, gdzie się tylko da, stwierdza czynem, iż jest prawdziwym patryotą, u którego pod tarczą piersiową bije poczciwe szczeropolskie serce, tętnem swojem przez usta redaktorskie nawołuje i pociąga do czynu Rodaków naszych, co śmiało mówić mogę, iż uroczystość pięćdziesięcioletnią powstania listopadowego jaką Polacy tam w Milwaukee tak świetnie obchodzili, jest Pewnie Jego pracą i zabiegiem, bo wątpię, czy jest tam wielu takich, coby byli w stanie urządzić tak wspaniały obchód. (Urządziliśmy go wszyscy. Red.)

Zaiste że żaden z drzymiących obojętnisiów przez tyle lat poprzednich nie pokwapił się do tyle mozolnej pracy. A więc Jemu i o ile domyślać się mogę i zacnym Kapłanom polskim narodowcom w Milwaukee, wyłącznie należy uwielbienie i cześć, iż obywateli Milwauckich, przez ich pierwsze tak wspaniałe narodowe wystąpienie posadził na najwyższym szczeblu honorowej polskiej drabiny w Ameryce. Czytając sprawozdanie z obchodu tegoż, z łzą w oku i wdzięcznem sercem błogosławiłam Wam zacni wiarusy i urządziciele tego obchodu, życząc, aby każda kropla potu, wylana na niwie tej trudnej pracy, (bo wiem, iż wiele, wiele trudu i mozołu tam ponosiliście,) weszła bujnie ku chwale imienia polskiego i na pożytek błędnej braci naszej, której niestety jeszcze jest wiele między nami i dziś jeszcze.

Sądzę to szczególnie tu z Grand Rapids, gdzie od niejakiegoś czasu niezgoda i zawiść osobista, te dwie wrogie nam wspólniczki, zapanowały w Polonji naszej. Przykro mi doprawdy, iż swoje gniazdo mam brudzić, ale prawdę powiedziawszy, już dłużej niepodobna mi zamilczeć, aby przed Tobą Szanowny Przyjacielu tej nikczemności ludzkiej nie wykryć, która mię coraz dalej od nich odpycha i w oczach moich na wartości traci, a skoro przeleję na papier boleść moją, która mię gniecie i pożera zdrowie moje, ulży to zbolałemu sercu polskiemu; bo wiem, iż znajdę pociechę i słowo życzliwe w Przyjacielu Ludu.

W tej też myśli postanowiłam skreślić te słów kilka podając całą naszą biedę pod wyrok pisma i czytelników jego.

Wiadomo już powszechnie, iż tu istnieją dwa Towarzystwa, jedno nazwą św. Wojciecha, kościelne, a drugie Narodowe. Otóż te dwa Towarzystwa stoją naprzeciw sobie jak ongi Tatarzy z Polakami. Trzeba, że kiedy gazety o obchodzie 50 letniej rocznicy powstania listopadowego głosiły, oba te Tow. rzekły sobie: Będziemy obchodzić wspólnie, więc każdo obrało komitet. Narodowcy 5 członków, a Wojciechy 2, aby się porozumieć i wspólnie dzień ten święcić. Tymczasem narodowcy posłali zaproszenie do Wojciechów, a pan B. jako komitetowy nietylko że się niechciał złączyć, ale się wyraził, iż narodowcy nie są warci aby im nawet odpisać na ich zaproszenie. Takim zbiegiem okoliczności, narodowcy urządzili obchód 28 wieczorem w niedzielę, gdyż pomimo starań i próźb u tutejszego niemieckiego księdza, mieli odmówione, iż pod żadnym warunkiem i za żadną cenę mszy św. nie odprawi. Jest to sprawka p. B. Nic więc nie pozostało, jak ograniczyć się li tylko na prywatnym, cywilnym obchodzie, i dla tego obrano niedzielę za najstósowniejszy dzień, dając dobrą okazję każdemu, jak ktoby sobie życzył, być na obchodzie swoich Towarzystw.

Lecz sprawa ta całkiem inny obrót wzięła, bo u kościelnych, nastąpił obór nowej administracji, gdzie został T. prezydentem. To wypadło na rękę panom B. i S. a zmówiwszy się ta trójka, sprowadzili księdza z Bay City już na 25 Listopada, zakupiwszy mszą św, po której zostało wygłoszone kazanie, ale nie myślcie czytelnicy że narodowe, o nie, całkiem przeciwne wszelkiemu oczekiwaniu i okoliczności jubileuszowej

Lat 60 temu, wołali bracia nasi do broni za wiarę św. i wolność, brzmiały słowa, to byli Polacy nie tacy jak dziś są, bo weźmy tamtych Polaków a Polaków tu w Ameryce, tych co zakladają Towaszystwa Narodowe, siejąc niezgodę, hańbią tylko imię Polaka. W tem miejscu niejedni wychodzili, bo mowa była wręcz przeciwna narodowości naszej i obchodowi jubileuszowemu, który po całym świecie znalazł godną ocenę i poszanowanie, ona nam pokazała, że mamy pomiędzy nami Bismarków i posłanników Moskwy.

Ze zgrozy i boleści wszystkiego wypisać tu nie można, ale też nie podobna przemilczeć tego, że przed 25tym Listopada mieliśmy jeszcze nadzieję wspólnego połączenia się, ale dzień ten do szczętu ją zniweczył i garstkę narodu naszego rozdzielił na czas nieograniczony.

O jak szczęśliwi jesteście Polacy w Milwaukee i w innych miejscach, gdzie macie z cnych, godnych Kapłanów, prawdziwych namiestników Chrystusa Pana i polaków narodowców zarazem.

O jak błogo było w duszy, czytając, iż w innych miejscach, na publicznych obchodach, brali udział kapłani nasi polscy, a my tu za to, iż kochamy Ojczyznę Polskę i wiarę świętą naszych przodków, zostaliśmy potępieni przez zausznika Bismarkowskiego.

O Polsko, nieszczęśliwa Polsko! kiedyż się pozbędziesz wyrodnych synów i zdrajców Sicińskich, bo zdrajcą jest każdy, kto przeciw nam.

Słyszymy, iż niektórzy obywatele, jak. J. Główczyński, Lipczyński, F. Szociński i inni, chcą podnieść o to protest po wszystkich gazetach tutejszych i europejskich, ażeby całemu światu polskiemu wyrodków przedstawić. I słuszna w tem rzecz, kto przeciw Polsce niech idzie pod pręgierz publiczny, niech nie będzie wart nosić imienia polaka, i niech się dowiedzą Rodacy, że wszędzie nasi zacni kapłani nawoływali do łączenia się Towarzystwa, ku temu pamiętnemu obchodowi, a tu w Grand Rapidz nas rozdzielono, roźćwiartowano. O zgrozo i hańbo spadnij piętnem wzgardy na tych niegodnych szatanów.

S. D.

ROZMAITOSCI.

Kreska zdrajcą.

Pewien pan posełał służącego po dzban wina z tem zastrzerzeniem, ażeby ani kropli nie wypił, bo kreska do zdradzi, a wtenczas straci miejsce, i rzekł do niego, poczekaj nieco, aż ci zrobię tym węglem kreskę przez usta.

Służący pociągnąwszy sobie doskonale, a myśląc iż pijąc kreskę spłukał, pociągnął sobie sam nową innym węglem, aż mu usta zczerniały.

Gdy wszedł do pokoju, odezwał się pan: — Wszakże piłeś, bo kreska cię zdradza.

— Nie podobna panie, boć niespłukana być musi.

— Dla tego właśnie że nie spłukana, bo ty żadnej nie miałeś, bom ci jej nie napisał, ale ty napiwszy się myślałeś iż ją spłukałeś, więc sam ją sobie pociągnąłeś i tak przez kreskę sam się zdradziłeś.

Piękność.

Co to jest piękność, już nasi pradziadowie różnie sobie nad tem głowy łamali. Homer nazywa piękność lśniącem darem natury; Sokrates krótko milująca tyranią; Teofrast nazywa ją mistycznie — zaczajonym kotem, który się łasi a drapie; Teokrat zowie ją przywilejem natury; Owidjusz łaską wyświadczoną przez Bogów. Najwięcej atoli prawdy ma za sobą wielki Arystoteles, który powiada, że piękność jest najlepszym listem rekomendacyjnym w świecie.

Niedawno na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie umieszczono piękny nagrobek nad zwłokami ś. p. Narcyzy Żmichowskiej (Gabryeli). Nagrobek ten, który wyszedł z pracowni pana Andrzeja Pruszyńskiego, ma kształt obelisku i wykuty jest z ciemno zielonego labradoru krajowego.

Napis na nim brzmi:

Narcyzie Żmichowskiej
ur. dnia 4 marca 1819 r.
um. dnia 25 grudnia 1876 r.
Rodacy.

Ludziom służyła, prawdy szukała, miłością żyła; umarła modląc się za szczęście braci.

Niech jej wspomnienie będzie przyszłości zapomogą.

Ojcze nasz, święć się imię Twoje.
Amen.

Uroczyste poświęcenie tego nagrobka odbyło się 1 grudnia b. r. o 11tej godzinie z rana.

— W Wilnie niedawno na cmentarzu Rosta, został postawiony za sprawą i staraniem ludzi dobrej woli, pomnik ojcu Juliusza Słowackiego, Euzebiuszewi. Jest to duża kamienna płyta, wmurowana w rodzaj sztucznej groty z kamienia, z następującym napisem.

Euzubiuszowi, ojcu Juliusza,
Słowackiemu,
Profesorowi uniwersytetu wileńskiego,
ur. 1772 um. 1814 r.

Wędrowiec w drodze życia mdłą stargawszy siłę,
Wkrótce rzucę co co miłe, i co mi nie miłe,
Bez trwogi, nie bez żalu, widzę kres zbliżony,
Który z nagła w nieznane przeniesie mię strony,
W tę spokojną ochronę, gdzie wieczność przebywa —
J którą chmura pełna tajemnic okrywa.
(Wiersz przedśmiertny E. Słowackiego.)

Rodacy
Pomnik ten w r. 1880 wystawili.